

ROK 1950

ZESZYT 3 (82)

PORADNIK JEZYKOWY

MAJ-CZERWIEC
1950



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

60/1.

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc 2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: O kilku orientalnych terminach żeglarskich w pośmiennictwie polskim (od XVI w.)	1
2. BOŻENA GŁOWACKA: Matematyka w języku	7
3. WANDA POMIANOWSKA: Uwagi o „gadce“ warmijskiej	14
4. W. D.: Staropolskie „miłosirdy“	19
5. STANISŁAW SKORUPKA: Synonimiczne grupy wyrazowe	20
6. WITOLD DOROSZEWSKI: Objasnienia wyrazów i zwrotów	25
7. GŁOSY CZYTELNIKÓW: „Interpelacja interpunkcyjna“	28
8. J. T.: Co piszą o języku	32

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

O KILKU ORIENTALNYCH TERMINACH ŻEGLARSKICH W PIŚMIENICTWIE POLSKIM (od XVI w.)

1. Wędrówki terminów: *korab*, *karawela*, *grab*.

Terminologia żeglarska bardzo łatwo upowszechnia się pośród różnych ludów i języków. Zwłaszcza nazwy *s t a t k ó* w zapożyczane są często z odległych krajów, czemu naturalnie sprzyjają dalekie podróże na morskich szlakach. Żeglarze i podróżnicy są pośrednikami w przejmowaniu nowych nazw i terminów, które nieraz zjawiają się w literaturze tylko jako efemerydy, wyrazy egzotyczne, zabarwiające tło zamorskich opowiadań, a czasem przyjmują się na rodzimej glebie i trwają w języku długie wieki jako obce pożyczki świadczące o stosunkach kulturalnych z dalekimi krajami.

Terminem, który powinien był dawno zainteresować nie tylko językoznawcę, lecz i historyka kultury, jest m. in. staropolski *korab*. Wywód etymologiczny tej nazwy, jak i rosyjskiej nazwy *korabl'*, nie nasuwa większych trudności. *B r ü c k n e r* w swym „Słowniku etymologicznym języka polskiego“, s. 256, traktuje tę nazwę jako „ogólnosłowiańską pożyczkę z greckiego *karabion*“. „Ponieważ jednak — dodaje cytowany autor słownika — nie ma podobnej drugiej pożyczki greckiej w prasłowiańszczyźnie, a grec. *b* w czasach pochrystusowych wymawiano jak *w*, więc Słowianie przejęli tę nazwę nie od Greków samych, lecz może przez Traków (?). Romańska *karawela* również stąd wzięta“.

Uwagi te wymagają pewnych wyjaśnień i uzupełnień. Przede wszystkim może jako bliższą formę grecką dla tej niewątpliwej pożyczki należy przyjąć grec. *karabos*. Od tegoż wyrazu, prawdopodobnie za pośrednictwem słowiańskim, mówiąc ściślej staroruskim, termin ten dostał się do języka połowiecko-kumańskiego (grupa kipczacka języków tureckich), gdzie już w XIII w. jest poświadczony w formie *käräb* 'statek'¹.

Ten sam termin, znany zresztą w łacinie średniowiecznej w formie *carabus* (*D u c a n g e*), za pośrednictwem aramejskiego przeszedł do języka arabskiego, gdzie występują oboczne formy *karab*, *garab*, *gurab*².

¹ Por. A. Z a j ą c z k o w s k i: Związki językowe połowiecko-słowiańskie. Wrocław 1949; s. 15.

² Istnieje ciekawa dysertacja leksykograficzna o arabskiej terminologii żeglarskiej: H. Kinderman. *Schiff im Arabischen*. Dissertation-Universität zu Bonn, Zwickau i. Sa. 1934.

Ta ostatnia forma została zarabizowana i podciągnięta zwyczajem filologów arabskich pod normy słowotwórcze semickie, *gurab* bowiem znaczy po arabsku »kruk«. (W semantyce nazw statków — o czym musimy pamiętać — nieraz terminy przybierają pozornie znaczenie p t a k ó w, patrz uwagi dalej). Z tego właśnie wyrazu arabskiego *karab*, pochodzi hiszpańskie *caraba*, a przez dodanie końcówki romańskiej *-ella*³ powstała *caravella* i dalsze pochodne nazwy statku wojennego na Zachodzie⁴.

Wyraz ten nie skończył na tym swej wędrówki. Termin arabski *gurab* na oznaczenie »łódki, małego statku« był znany z b e z p o ś r e d n i c h obserwacji podróżnikom udającym się na Wschód muzułmański. Toteż z terminem tym zetknęli się przede wszystkim Portugalczycy w XVII—XVIII w. na wybrzeżach Indii. Tą drogą wyraz ten w formie *grab* dostał się do języka angielskiego⁵.

Zostawiam już do specjalnego omówienia, w jakim stosunku do tych terminów pozostaje kipczackie *kyrbat* i staroruskie poświadczone w łopisach *kerbat*, *kerbata*⁶. I tak przytoczonych przykładów dość, by zilustrować, jak odległe i różne wędrówki odbywają terminy żeglarskie. Wspomnę tylko, że ogólnoeuropejskie *korweta*, *corvette* nasuwa semantyczną analogię źródłosłowu od *corvus* »kruk«, podobnie jak *caravella*, *grab* pochodzi od arabskiego *karab*, *gurab* »kruk«. Niektórzy autorzy (A m a r i) mówią nawet o zależności genetycznej od prawzoru arabskiego.

2. Od „Peregrynacji“ do „Podróży na Wschód“.

Jeden z najstarszych zabytków piśmiennictwa podróżniczego z opisaniami Wschodu muzułmańskiego, s'ynna „Peregrynacja do Ziemi Świętej“ Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki (1582—84) zawiera liczne terminy żeglarskie pochodzenia orientального. Są to przeważnie nazwy statków, arabskie lub tureckie, zasłyszane przez autora w czasie jego pielgrzymki w Syrii, Egipcie lub Turcji. Niektóre z tych terminów odnaleźć można także u innych późniejszych autorów z XVII—XIX w., co dowodzi, że nazwy te przyjęły się w piśmiennictwie polskim.

Autor „Peregrynacji“ wymienia często „okręcik“, który w tamtych stronach (na Cyprze) zowią *karamuzan*. W „Peregrynacji“ czytamy: „Wsiadliśmy na karamuzan“, „na tym naszym karamuzanie był jeden Arab, który był i z karamuzanem wzięt w Limisso“, „ten karamuzan najął był u jednego Araba“, „tameśmy naleźli karamuzan Sabadynów w porcie“⁷.

Niewątpliwie ten sam wyraz, ale w innej nieco formie: *kieremsał*

³ O zwyczaju hiszpańskim, który panował w muzułmańskim średniowieczu dodawania końcówki deminutywnej *-ella* do wyrazów arabskich, patrz pouczające uwagi E. Lévi-Provençal: *La Civilisation arabe en Espagne*. Paris 1948; s. 121, np. hiszp. *harella* »parafia« od ar. *hara* »dzielnica«.

⁴ Por. E. Littmann: *Morgenländische Wörter im Deutschen*. 2 wyd. s. 97.

⁵ H. Yule — A. C. Burnell: *Hobson-Jobson*, 2 wyd., s. 391.

⁶ G. Koczin: *Materiały dla terminoi. słowarja drownej Rusi*. Moskwa 1937; s. 141.

⁷ Cytuję na podstawie wydania J. Czubka: *Peregrynacja do Ziemi Świętej*. Kraków 1925; s. 13, 75 etc.

użyty został przez Samuela Twardowskiego w „Przeważnej legacji Krzysztofa Zbaraskiego od Zygmunta III do Sołtana Tureckiego Mustafy w roku 1621“. Opisując Stambuł, autor daje taki barwny obraz portu nad Złotym Rogiem: (s. 155 wydania z r. 1639)

„Wdzięczne dwa czyni porty: Co pod Bezestanem
Tureckie K i e r e m s a ł y: gdzie z złotem odlanem
Stawa Maur: gdzie ryżu y inney żywności,
Miastu Egipt dodawa w wielkiej obfitości.
Tyrys, Konchy y Szkarłat: Perfumy Nubia:
Balsamy Antyliban drogie tu rozbija...“

Na marginesie książki Twardowski nie objaśnia wyrazu *kieremsaly*, tylko dodaje tytułik: „Port na niey z tey tu strony Okrętów Tureckich“. Nie ulega wątpliwości, że *kieremsaly* oznaczają te »okręty tureckie«. Wyraz ten pochodzi od tureckiej nazwy poświadczonej już w najstarszym słowniku tureckim *M e n i ń s k i e g o* (r. 1670) w formie *karamusal* »rodzaj statku« (Navigii genus)⁸.

Zasługuje na uwagę w „Peregrynacji“ forma *karamuzan*, z wymianą *-n* i *-l*, dość częstą w wygłosie wyrazów tureckich (wymowa gwarowa). Słownik warszawski zna tylko formę *karamusal*, *karamuzal* „turecki okręt“.

Inny termin powtarzający się w „Peregrynacji“ Sierotki powraca w utworach naszego piśmiennictwa jeszcze później niż „Przeważna legacja“, bo w dziewiętnastowiecznym opisie podróży na Wschód Wł. W ę ż y k a „Podróże po starożytnym świecie“. Warszawa 1842⁹.

I tak w „Peregrynacji“ występuje nazwa statku używanego na Nilu w formie *dzerma* (*dźerma*): „W tym rano przyplynęły dwie dzermie, które z Kairo do Damiaty Nilem (...)“, „na jednej dzermie byli trzej Włoszy“, „rzeczy z dzermie znosił“; u Wężyka („Egipt“. s. 32) *dzierym*, z arabskiego *dźarm*, *dźerm* »rodzaj łódki, barka«: „(...) a na Nilu mnóstwo kanżów i dzierymów, rozmaitej wielkości“ (bez objaśnienia), choć kiedy indziej Wężyk używa zwykłych wyrazów polskich na oznaczenie statków nilowych (s. 68) „przebędziem Nil szeroki w czólnie (...)“.

Wymieniona wyżej w podanym cytacie nazwa *kanża* bardzo często występuje w opisie podróży na Wschód W ę ż y k a (r. 1842): „mnóstwo małych statków z żaglami łacińskimi, *kanżami* zwanych“, „nim opuścim Aleksandrię i wsiądziem na jedną z tych kanży“, „czy też wsiadłszy na kanżę popłyniem prosto kanałem“, „nasza kanża przesuwa się szybko Nilem“, „żebyś wypadł z kanży“, „kanża odsunęła się szybko od brzegu“ itd.

Termin ten został zapożyczony z języka tureckiego (skąd i w arabskim *kandżat*) *kandża*, *kandże*, pierwotnie »hak okrętowy« (tak po polsku tłumaczy w swym słowniku *M e n i ń s k i* z r. 1670)¹⁰, potem »rzeczny

⁸ *M e n i ń s k i*: Thesaurus Linguarum Orientalium. Vienna 1670; s. 3660.

⁹ Korzystam z przedruku: Wł. W ę ż y k: Egipt — obrazy. Kraków 1930.

¹⁰ Przy sposobności zwrócić by należało uwagę na ten zabytek leksykalny „Thesaurus Linguarum Orientalium“ zawierający przy wielu hasłach także tłumaczenie p o l s k i e (obok łac., franc. i włoskiego). Materiał ten może być użyteczny także dla badaczy staropolszczyzny

statek». Sam wyraz *kandže* w tureckim być może jest kontynuacją czy pożyczką włoskiego *gancio*¹¹.

Nie wyczerpując wszystkich terminów orientalnych w zakresie żeglarstwa występujących w naszej literaturze, zwłaszcza podróżniczej, zatrzymam się jeszcze tylko na nazwie *perema* poświadczonej u Samuela Twardowskiego. Tak nazywa autor „łódzie tureckie na Bosforze“:

„..... Dziś siedziem w peremy;
O piękne Szaraiowe otarszy się Mury,
Spadniem w Bosfor dziwnego biegu y natury“.
(Przeważna legacja. 1639; s. 176)

„Czemu się przypatrzywszy siedziem w swe peremy,
Y iuż nazad po wodzie tak chyżo płyniemy,
Że za słońca y wdzięczney niebieskiej pogody
Tą drogą co y pierwey spadniem do gospody“.
(tamże s. 180).

Terminu *perema* autor nie tłumaczy na marginesie swego poematu, jak zwykł to czynić przy wyrazach obcych. Był snadź dobrze znany i rozumiany. Ten sam wyraz w nieco odmiennej, ściągniętej postaci odnajdujemy w słowniczku polsko-tureckim z początku XVII w. umieszczonym u Marcina Paszkowskiego w „Dziejach tureckich“ (Kraków 1615): „łódka — *perme*; przewoźnik — *permedży*“¹².

Wyraz ten oczywiście dostał się do polszczyzny z języka osmańskiego-tureckiego, którego starsze słowniki (w dzisiejszej turecczyźnie wyraz nieużywany) podają: *Z e n k e r*: Dictionnaire: *pereme* „petite barque, nacelle“, *R e d h o u s e*: Lexicon: *prama* „A hoavy, two-oared boat“. Jest to w tureckim pożyczka z greckiego *pérama*, w związku ze starogrec. pniem *perao* »przechodzić«. Por. włoskie *prama* i francuskie oraz angielskie *prame*, »statek pontonowy«¹³. Ostatecznie z tegoż pierwiastka indoeuropejskiego *per* — i nasz rodzimy *prom* pochodzi (*B r ü c k n e r*: Słownik etymologiczny; s. 438).

3. Dwie pożyczki: *kaik* i *kajak*.

Niezmiernie pouczające mogłyby być dzieje tych dwóch pożyczek, gdyby udało się odtworzyć je z całą dokładnością. Tak jak sprawa stoi obecnie, pewne jest, że pożyczki te pochodzą z dwóch odległych od siebie okresów i różnymi drogami dostały się do języka polskiego.

Wyraz *kaik*, najpospolitszą, codzienną nazwę »łódki używanej w Turcji, zwłaszcza na Bosforze«, dobrze przyswoili sobie nasi najstarsi podróż-

¹¹ Por. C. Tagliavini: Osservazioni sugli elementi italiani in turco. Annali dell' Istituto Orientale di Napoli. Roma 1940. N. S. I.; s. 201.

¹² Por. A. Zajaczkowski: Pierwsza próba opracowania języka tureckiego w literaturze staropolskiej. Sprawozdania T. N. W., Wyd. I. 1938, s. 61.

¹³ Por. Barbier de Meynard: Dictionnaire turc-français. Supplément, 1881; s. 390: „le français *prame* — une espèce de ponton pouvant porter des canons“. Słownik francuski Littré - Beaudeau, 1891, objaśnia: „*prame* — navire de guerre à un seul pont“.

nicy i „legaci“ znający w autopsji Wschód muzułmański. W piśmiennictwie polskim nazwa ta występuje już od XVII w. Nawiasem warto wspomnieć, że „Słownik“ Brücknera nie zna ani *kaiku* ani *kajaku*.

W tym też czasie wyraz ten dostał się na obszar językowy bałkański i na wybrzeże Adriatyku. Już od XVIII w. w serbo-chorwackim poświadczono *kaik* „mala lada, na kojoj se vesla“¹⁴, ponadto znane są powszechnie słoweńskie *kàic*, weneckie *caico*¹⁵. Literacka forma włoska brzmi *caicco*, francuska *caiq*, *caïque*, angielska *caique* itd.

W opisie podróży do Egiptu W e ż y k a czytamy (s. 148): „przesunął się złoconym kaikiem pomiędzy fantastycznymi pałacami Bosforu“ (bez objaśnienia terminu *kaik*).

W diariuszu z r. 1636 „Z podróży Oświecima“ (do Turcji) zanotowano *kaiki* także bez objaśnienia: „Stanęliśmy nad brzegiem Dunajowym, gdzie zastawszy kaiki wielkie i przestronne, przeprowowaliśmy się przez Dunaj“ (s. 14).

Na gruncie językowym tureckim wyraz *kaik*, dokładniej *kajyk* (w dialektach także w formie *kajk*) jest kontynuacją starotureckiej formy z Azji Środkowej *ka'yk* »łódka« (już u Mahmuda z Kaszgaru w XI w.). Zatem pochodzenie orientalne *kaiku* nie ulega wątpliwości¹⁶.

Powstaje tylko pytanie, czy nasz nowoczesny i dopiero w XX w. zapożyczony *kajak*, który zawędrował z krajów północnych (z języka Eskimosów poprzez języki skandynawskie?), jest tegoż samego pochodzenia. Ogniwnem łączącym mogły tu być ludy tureckie, jak Czuwasi, sąsiadujące na północy z ludami ugro-fińskimi lub ludy Syberii. W każdym razie szereg badaczy zastanawia się poważnie nad tą możliwością, nie umiając rozstrzygnąć, czy mamy tu do czynienia z przypadkowym podobieństwem, czy genetyczną zależnością¹⁷.

Jedno trzeba stwierdzić: wypadki dwukrotnego zapożyczania różną drogą i w różnej formie tego samego terminu nie są wcale zjawiskiem wyjątkowym. Z tegoż działu semantycznego, z terminologii żeglarskiej można by się powołać na angielski termin *cutter*, skąd i nasz pomorski *kuter* pochodzi, oraz inny wyraz znany w angielszczyźnie, który za pośrednictwem portugalskim dostał się z Indii w formie *catur*. Już od początku XVI w. w opisach podróży na Wschód wielokrotnie ten wyraz jest poświadczony, np. V a r t h e m a, 1510, *Chaturi*; Franc. Xav. Epistolae 1544, „navigium majus quod vocant *caturem*“; G o e s, *De Bello Cambaico*, 1549, „naves item duas quas Indi *catures* vocant“ itd.

Wyraz ten wyprowadzają z sanskryckiego *chatura* »szybki« i zestawiają z *kutrem*¹⁸.

¹⁴ S k o k: Nasa pomorska i ribarska terminologija, s. 149.

¹⁵ Por. C. T a g l i a v i n i: Osservazioni sugli elementi italiani in turco. Annali I, s. 201.

¹⁶ Por. M a r t t i R ä s ä n e n: Zur Lautgeschichte der türkischen Sprache. Studia Orientalia XV. Helsinki 1949; s. 131.

¹⁷ H. Y u l e: Hobson-Jobson; s. 143: „Is it by accident, or by a radical connection through Turkish tribes on the Arctic shores of Siberia, that the Greenlanders' *kayak* is so closely identical? Por. K. L o k o t s c h, Etym. Wb.

¹⁸ ib., s. 175, sub. *catur*: „A light rowing vessel used on the coast of Malabar“.

4. Nazwy łódek u Sienkiewicza.

Sienkiewicz w „Ogniem i mieczem“ używa licznych terminów żeglarskich. Obok pospolitych nazw *łódki* i *czółna* występują tu także regionalizmy, jak *czajka*, *bajdak*, oraz przede wszystkim nas interesujące nazwy orientalne *dombaza* i *tumbas*. Pod tym względem nader ciekawy jest jeden ustęp z IX rozdziału I t. „Ogniem i mieczem“, gdzie autor wymienia wszystkie te terminy obok siebie:

„Jakoż w promieniu oka widać było kilkanaście bajdaków, dombaz czyli tumbasów i wąskich czarnych czółen kozackich, obszytych sitowiem, a zwanych pospolicie czajkami“.

Omówienie wyrazów *bajdak* i *czajka* wymagałoby osobnego artykułu, do którego może jeszcze powrócę przy sposobności opracowania nazw żeglarskich kipczackich i staroruskich (zrównania kipcz. *czynlyk* i *czelnok*, *kyrbat* i *kyrbata*, pożyczka nadwołżańsko-bułgarska *uczán* itd.). Należy jednakowoż w związku z naszymi wywodami już na wstępie zaznaczyć, że forma *czajka*, pozornie rodzimy termin identyczny z nazwą ptaka *czajki*, w świetle badań może okazać się jako forma w t ó r n a, w tureckim bowiem termin ten brzmi *szajka*, a w staroruskich pomnikach (lato-pisy) zanotowane są nazwy statków w formie *uszkuj*, *uskuj*, *wuszkuł* etc.¹⁹

Co do wyrazu *dombaza* oraz *tumbas*, to ta ostatnia forma stanowi niewątpliwie tylko oboczną formę pierwszej. W innym ustępie (rozdz. VIII) Sienkiewicz podał już tylko samą *dombazę*:

„Tymczasem bajdak albo dombazę i przewoźników dla waści przygotuję, którzy cię do Kudaku zawiozą“.

Otóż w identycznej postaci *tumbas*, *tombaz* wyraz ten występuje w języku tureckim, w znaczeniu »łódki pontonowej«²⁰. Wobec dość wyraźnej etymologii na gruncie tureckim (*tombul*, *tombadir* »grubas, kloc«) przypuszczam, że idzie tu istotnie o zapożyczenie z tureckiego. W każdym razie wydaje się mało prawdopodobne zestawienie tego wyrazu z dość niejasnym (etymologicznie) *dubas*, jak czyni to K a r ł o w i c z w słowniku warszawskim.

5. Dzieje fortuny.

Na zakończenie jeszcze uwaga o innych terminach dotyczących nawigacji, poza nazwami statków. B r ü c k n e r w Dodatku do „Słownika etymologicznego“, s. 675 podaje hasło *fortuna* w znaczeniu »burzy morskiej«, zaopatrując je w taki komentarz: „stałe w „Pielgrzymce“ księcia Sierotki z 1584 r. chociaż nie on dopiero wniósł tę włoszczyznę. Sporo jej u niego w nazwach technicznych, np. monet, statków, co on i naczyniem nazywa za mimowolnym rusem“²¹.

¹⁹ Por. K o c z i n: Materiały dla terminol. słowarza, s. 378. Tak też i B r ü c k n e r, Słownik etym., tłumaczy. S. 72: „Czajka łódź zamiast szajka“, oraz s. 539: „czajka (...), którego cz — mylnie“.

²⁰ L. B o n e l l i: Lessico turco-italiano, 1939, s. 379: *tombaz* »specie di chiatta«, Z e n k e r, »ponton, barque, Brücken Kahn«. W dialektach anatolijskich *tombaz* »tratwa“.

²¹ Nazwa *naczynie* w znaczeniu »statku« semantycznie jest całkiem usprawiedliwiona, spotyka się analogie nie tylko w ros. *sudno*, *sosud*, lecz także w angielskim *vessel*.

Komentarz ten wymaga sprostowania. W „Peregrynacji“ Sierotki, jak widzieliśmy, występuje sporo elementów orientalnych, nie mniej może niż włoskich. Nawet oberżę wenecką nazywa nasz autor nie osterią włoską, lecz z perska i turecka *karwaserą* (s. 14, „karwasery weneckiej“).

Otóż i *fortuna*, choć pierwotnie z włoskiego pochodzi, ale bardzo wczesną dostała się do tureckiego i arabskiego, gdzie *fortuna*, *fyrtyna* znaczy »burza morska«²², i w tym z n a c z e n i u zapewne została przez autora „Peregrynacji“ zapożyczona z języków orientalnych, nie zaś z włoskiego. Gdy w „Peregrynacji“ czytamy (s. 128) „na morzu umarł, do czego mu ta fortuna pomogła“, jasne się staje, że autor używa tu ogólnie przyjętego terminu na całym Wschodzie muzułmańskim *fortuna* »burza«. (Por. nazwy wiatrów arabskie *hamsin*, *sirokko* etc.).

W tym samym znaczeniu występuje termin *fortuna* także w innych zabytkach słowiańskich, m. in. w czeskim opisie podróży do Ziemi Świętej z r. 1546 w formie *fortu(o)na*²³ oraz w słynnej „Wędrownicy za trzy morza Atanazego Nikitina“ z XV w. *furstowina na more*²⁴. Ten ostatni przykład dowodzi chyba niezbicie, że mamy tu do czynienia z pożyczką pochodzenia orientального, u Nikitina bowiem orientalne elementy występują nagminnie, przy braku pożyczek zachodnio-europejskich.

Tak i na tej ilustracji wziętej z terminologii żeglarskiej sprawdza się wielokrotnie już podkreślana przez nas zasada organicznej niemal symbiozy elementów zachodnich i wschodnich w słownictwie polskim, zwłaszcza w XVII w., symbiozy, której symbolem może być wyrażenie u jednego z siedemnastowiecznych pisarzy: „K u p i d o s a j d a c z n y!“

Ananiasz Zajączkowski

MATEMATYKA W JĘZYKU

W języku, którym dziś posługują się w Polsce prasa, publicystyka, literatura naukowa, a także i literatura piękna, spotykamy zwroty i przerośnie zaczerpnięte z terminologii naukowej, a w szczególności matematycznej.

Zacznijmy od czterech działań. Nieraz czytamy o *sumowaniu dyskusji* („Trybuna Ludu“, r. 1950, nr 70), *sumowaniu pracy*, *sumowaniu opinii*, o *artykułach sumujących*, np.:

„Odrodzenie“ jest pismem, które przebyło szereg przemian i podsumuje wkrótce całokształt swej dotychczasowej pracy“ („Odrodzenie“, r. 1950, nr 10);

„(...) autor podsumował swoją opinię o młodym poecie“ (Woroszyński: *Batalia o Majakowskiego*. „Odrodzenie“, r. 1950, nr 5);

„(...) (listy czytelników) zreferowano w artykule sumującym“ („Odrodzenie“, r. 1950, nr 5).

Sumowanie dyskusji — to nie tylko zebranie wypowiedzi i przypomnienie ich, ale także wyciągnięcie wniosków, przedstawienie wyników

²² Por. Dozy: *Supplément aux dictionnaires arabes*, II, s. 247.

²³ *Cesta z Prahy do Benátek a odtud potom po mori až do Palestyny* V o l d r i c h a Prefata z Ulkanowa r. 1546, przedruk Praha 1947, s. 376.

²⁴ „Choženije za tri morja Afanasija Nikitina“, pod red. G r e k o w a, wydanie Akad. Nauk ZSRR. Moskwa 1947; s. 10 oraz notka 24.

tej dyskusji. Zwrot ten wiąże się zatem i z czynnością sumowania, dodawania poszczególnych składników i z *sumą* — wynikiem tej czynności. W podobnym sensie można też mówić o *sumie doświadczeń*, np.:

„(...) podstawowym zadaniem dojrzałego pokolenia artystów (...) było (...) przekazanie sumy własnych doświadczeń i wiedzy pierwszym zastępom młodzieży powojennej“. (J. Bogucki: Dwie wystawy. „Odrodzenie“, r. 1949, nr 50).

Przez *sumę doświadczeń* rozumiemy tu »ogół doświadczeń«, wnioski, do których doszli artyści po wykonaniu wielu prób, wnioski, które — chciałyby się powiedzieć „w sumie“ — pozwoliły artystom nagromadzić pewien zasób wiedzy.

Czasem wyraz *suma* bywa używany trochę inaczej. Np. w zdaniu: „W sumie z całego konkursu najlepiej wyszło jury“. (J. Bogucki: Dwie wystawy. „Odrodzenie“, r. 1949, nr 45) wyrażenie *w sumie* to tyle, co »ogółem, konkludując«.

Wyraz *suma* został zapożyczony z łaciny. Łacińskie *summa* znaczy »najwyższa«; wyrazu tego używano między innymi i do oznaczania »„najwyższej“ liczby będącej wynikiem dodania kilku innych liczb« i »jakieś kwoty pieniężnej« i »treści, kwintesencji« (*summa rerum* — »kwintesencja«, *ad summam, in summa* — »ogółem, w końcu«). Te znaczenia zachował wyraz *suma* i w języku polskim. Dziś jednak *sumowanie* to przede wszystkim »dodawanie«, *suma* — »wynik dodawania« i »kwota pieniędzy«, natomiast wyrażenia takie jak: *suma wiary, suma nauki* — »kwintesencja, treść« wiary czy nauki, od dawna wyszły z użycia. Dlatego też *sumowanie* i *podsumowanie* wiążemy dziś z działaniem dodawania, choć kiedyś znaczyło to raczej »wyciąganie treści, streszczanie« np.: „więcej pożytku sprawi mowa zwyczajna, niżeli krótki spis, który dawniej *sumowaniem, summarium, breviarium* zwano“ (L.). Zwrot *w sumie* znaczący »ogółem« odpowiada bezpośrednio łacińskiemu *in summa*, wydaje się jednak, że dziś większość mówiących rozumie ten zwrot „arytmetycznie“, wiąże go z działaniem dodawania.

Prawo obywatelstwa w języku potocznym zyskały sobie określenia *ułamek, mianownik*, a zwłaszcza *wspólny mianownik*. W literaturze XIX w., u Syrokomli, spotykamy taką przenośnię:

„Jego serca nie skaziła plamka
na dziesiątny, na setny ułamek ułamka“. (K. K.).

Przenośnia ta pozostaje w wyraźnym związku z pojęciami arytmetycznymi, z liczbami mniejszymi od jedności; „plamka na dziesiątny, na setny ułamek ułamka“ — to plamka niezmiernie maleńka.

Strukturalnie *ułamek* oznacza »to, co ułamane« i utworzony został od czasownika *ułamać*. Do początku w. XIX był w użyciu wyraz *ułomek* utworzony od czasownika *ułomić*. Wyraz ten figuruje u Lindego zarówno w znaczeniu: »co się od czego ułomiło, ułomek czego, odłomek« (powtórzone za Trocem) — np. *ułomek chleba*, jak i w znaczeniu wyspecjalizowanym, w znaczeniu terminu matematycznego *frakcja*: „liczba wyrażająca ilość mniejszą od jedności“ (L.). Drugi wyraz odpowiadający *frakcji, ułamek* (wyraz, którego — nawiasem mówiąc — brak i u Knapkiego i u Troca), został przez Lindego opatrzony gwiazdką, musiał więc być to wyraz rzadko używany, może właśnie „książkowy“ i jakby sztuczny.

Ułamek jest najprawdopodobniej neologizmem wprowadzonym do języka matematyki w okresie powstawania polskiej terminologii naukowej (przełom XVIII i XIX w.). Wyraz ten rozpowszechnił się i wyparł z użycia *ułomek* — nie tylko w znaczeniu terminu matematycznego, ale i w znaczeniu »odłamka«, »czegoś, co zostało odłamane«. *Ułomek* zachował się tylko w tradycyjnych zwrotach, np. gdy mowa o biblijnych „ułomkach chleba“, albo gdy o kimś wysokim i dobrze zbudowanym mówimy, że to „nie ułomek“. Rozpowszechnienie się *ułamka* zamiast *ułomka* tłumaczyć można nie tylko wyjściem z obiegu podstawowego czasownika *ułomić* zastąpionego przez *ułamać*, ale także rozpowszechnieniem się znajomości matematyki, zżyciem się ogółu mówiących z terminologią arytmetyczną i z samymi ułamkami. Można zatem sądzić, że nie tylko *ułamek sekundy* (»maleńka częśćka sekundy«), ale i *ułamki rzeczywistości* i *ułamki twórczości* i *ułamki opowiadania* mają — jeśli nie bezpośrednio, to pośrednio, wskutek skojarzeń z pojęciami matematycznymi — wiele wspólnego z *ułamkiem* — terminem arytmetycznym. Jakkolwiek jest — dziś odczuwamy te przenośnie raczej „arytmetycznie“.

Wyrażenie „*sprowadzać coś do wspólnego mianownika*“, np.:

„Troski i kłopoty wydawnicze sprowadzały obu do wspólnego mianownika (S. P. P.).

„Organizacje ich intelektualne — mimo wielu różnic — znajdują w tych znamienych pokrewieństwach wspólny swój mianownik“ (W. Feldman: Współczesna krytyka literacka w Polsce. Warszawa 1905; s. 16).

„(...) zarzuty pod adresem krytyki filmowej dadzą się sprowadzić pod d w a w s p ó l n e m i a n o w n i k i: brak przygotowania ogólnego i brak wiadomości fachowych“. (J. Płażewski: Czego w Wiśle nie dopowiedziano. „Odrodzenie“ r. 1949, nr 50),

oznacza „ujednostajnienie czegoś“ (K. K.), znalezienie czegoś wspólnego, łączącego kilka spraw czy zagadnień, czegoś, co pozwala na zestawianie i porównywanie. Przypomina to przekształcanie ułamków, przekształcanie takie, by w ich mianownikach występowała ta sama liczba, wtedy dopiero bowiem możemy te ułamki porównywać, „oceniać według jednej miary“ (S. P. P.). Ciekawe, że analogiczny zwrot istnieje i w języku rosyjskim: „*priwiesti k odnomu znamienatielu*“ — „*sdiełat' riad przedmiotow schodnymi, sowpadajuszczimi w kakom to odnoszenii*“. (Uszakow: Tołkowyj słowar ruskogo jazyka. Moskwa 1935). Sam *mianownik* ułamka, „mianownikiem zwany, że ułamkowi daje nazwisko“ (L), jest najprawdopodobniej kalką słowotwórczą, możliwe, że z łacińskiego *nominator*. Wskazywałyby na to odpowiedniki terminu *mianownik* w różnych językach: niem. *Nenner* — »nazywacz, mianowacz« (od *nennen* — »nazywać«), fr. *dénominateur* — »ten, który nazywa, mianuje« (od *dénommer* — »mianować, nazywać«).

Od wyrażenia *sto procent* utworzony został przymiotnik *stuprocentowy*. Mówimy o *stuprocentowych Ewach*, *stuprocentowych dżentelmenach*, można też się wyrazić, że coś jest *stuprocentowo* prawdziwe. *Stuprocentowy* znaczy tyle co »zupełny, całkowity«. Warto tu dodać, że przymiotnika *stuprocentowy* nie ma w „Słowniku języka polskiego“ Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, co świadczy o młodym wieku tego wyrazu.

Liczne zwroty i wyrażenia wiążą się z terminologią używaną w geometrii. W polskiej frazeologii często występuje wyraz *punkt*. Mówimy zatem o *puncie wyjścia*, *węzłowym* i *kulminacyjnym punkcie akcji*, o *puncie widzenia*, o *puncie ciężkości* zagadnienia, o utknięciu na *martwym punkcie*.

Przykłady :

„Wróćmy do punktu wyjścia (...)“ („Odrodzenie“, r. 1950, nr 4), „(...) (motyw przewodni) podkreśla węzłowe punkty akcji bitewnej“ (J. Płażewski: Historia wielkiego przełomu. „Odrodzenie“, r. 1950, nr 10).

„Kulminacyjnym punktem walki klasowej proletariatu jest rewolucja proletariacka“ (A. Schaff: Wstęp do teorii marksizmu. Warszawa 1949; s. 250).

„(...) sztuka Bułhakowa przesuwana niejako punkt ciężkości z melodramatycznych losów poety na oświetlenie konfliktów epoki (...)“ (A. Jackowski: Festiwal sztuk radzieckich. „Odrodzenie“ r. 1949; nr 50).

Sięgając do historii wyrazu *punkt*, który jako termin matematyczny oznacza »element geometryczny nie mający żadnych wymiarów«, stwierdzimy, że wyraz ten został zapożyczony z łaciny, gdzie *punctum* (od *pungo* — »kłuje«) znaczy »ukłucie« (a raczej może »to, co ukłute«, »ślad ukłucia«) i że już w języku łacińskim wyrazu tego używano do określenia najmniejszego i niepodzielnego elementu geometrycznego. W tym też znaczeniu — jeśli wierzyć słownikom — *punkt* został zapożyczony do języka polskiego: „punkt szerzy i długości nie ma, jest początkiem i końcem każdej linii“ (Troc). Według słownika Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego *punkt* może oznaczać w przenośni: »granicę, kres, ostateczność, proszek, atom, szczegół, kwestię, miejsce a nawet i chwilę«. Można przypuszczać, że wiele z tych przenośnych znaczeń ma swe źródło w użyciach łacińskich. Np. wyraz *punkt* w zdaniu „na tym punkcie (co do tego) wiele się różni między sobą“ (K. K.) — odpowiada łacińskiemu *punctum* — »odcinek mowy« (*puncta argumentorum* — Cicero), »punkt« w wyrażeniu „słońce co dzień w innym punkcie wschodzi“ — łacińskiemu *punctum terrae* (»punkt ziemi«, »miejsce na ziemi«), *punkt* w powiedzeniu „w jednym punkcie rozporę wszystkich“ (L.) łac. *punctum temporis* (»mgnienie oka«). Nie wszystkie ze znaczeń wymienionych w słownikach pozostały do dziś aktualne. Mówimy wprawdzie, że mieszkamy *w dobrym punkcie* (»w dogodnym miejscu«), ale nie powiedzielibyśmy już dziś, że „na punkcie ostatnim stało chrześcijańskie cesarstwo“ (Paszkowski, L.) ani nie żądalibyśmy, by ktoś oddał nam „w tym punkcie co winien“ — zamiast »w tej chwili«. Współczesne przenośne użycia wyrazu *punkt* w większości odbiegły od znaczeń, jakie dawniej nadawano temu wyrazowi i często wiążą się — przynajmniej w poczuciu mówiących — z językiem matematyki. *Węzłowy punkt* akcji przywodzi na myśl punkt, w którym przecina się kilka prostych, punkt, z którego wychodzi pęk promieni, *punkt kulminacyjny* — punkt, w którym krzywa będąca wykresem jakiejś funkcji osiąga w pewnym przedziale swe maksimum. Wyrażenie *punkt ciężkości* odnosi się raczej do terminologii używanej w fizyce, choć i w geometrii posługuje-

my się określeniem *środek ciężkości trójkąta*¹. *Punkt widzenia* i — przy okazji — *kąt widzenia* — to zwroty wiążące się zarówno z geometrią jak i fizyką (optyką). Kąt widzenia jest to kąt utworzony przez dwa odcinki prostych „idących od środka oka do końców widzianego przedmiotu“ (definicja podana przez słownik warszawski). Gdy „oko“ zastąpimy przez „punkt“, a „widziany przedmiot“ przez „odcinek“ — otrzymamy definicję używaną w geometrii. W zdaniu:

„(...) w rzeczywistości panuje ciągły, nieprzerwany ruch (...) i pod tym kątem widzenia należy przystępować do badania różnych dziedzin“ (A. Schaff: *Wstęp do teorii marksizmu*. Warszawa 1949; s. 155)

wyrażenie pod *tym kątem widzenia* znaczy tyle, co »od tej strony«, »uwzględniając ten aspekt rzeczywistości«.

Prawo obywatelstwa w języku potocznym zyskała sobie *linia*, wyraz zapożyczony z łacińskiego *linea* — »lina«, »cięciwa łuku«, »linia geometryczna«, »granica«. W języku polskim od dawna używano wyrażen: *linia pokrewieństwa*, *linia rodu*, *linia wojska*, *linia graniczna*. Dziś mówimy o linii najmniejszego oporu, o linii rozwoju — np.:

„linia rozwoju życia społecznego“ (A. Schaff: *Wstęp do teorii marksizmu*. Warszawa 1949; s. 169),

o *linii podziału społecznego* („*Odrodzenie*“, r. 1950, nr 10), o *prostoliniowym charakterze*, o *akcjach*, które *rozwijają się równolegle*, o *równoległych zainteresowaniach*. Przenośnie te nawiązują do podstawowych pojęć geometrycznych, ale jednocześnie w niektórych z tych wyrażen można dostrzec odbicie dawnych, zapożyczonych z łaciny, znaczeń. Ze znaczeniem *linii* — »linia graniczna«, »granica« wiąże się np. wyrażenie *linia podziału społecznego*. W zwrotach zaś *linia rozwoju życia społecznego*, *iść po jakiejś linii* zasadniczym momentem, do którego się odwołujemy, jest pojęcie kierunku. Czasem *linia* występuje w przenośni jako »zbiór punktów«, np.:

„Warszawa się wyludnia i panowanie ogórków rozciąga się na całą linię życia towarzyskiego“ (K. K.).

Gdy mówimy o *prostoliniowym charakterze*, o *równoległości poczynań*, *działań i dążeń* — przenośnie te pozostają w związku z charakterystycznymi właściwościami linii geometrycznych, takich jak linia prosta, linie równoległe. Z pewną linią geometryczną wiąże się też przenośne użycie wyrazu *koło*. Określenia *koło pojęć*, *koło wspomnień* (dziś raczej *krąg wspomnień*) *koło myśli*, np.:

„W posępnych myśli obłąkany kole“ (Słowacki, K. K.), przywodzą na myśl raczej „linię krzywą zamkniętą, której wszystkie punkty są równo oddalone od punktu wewnętrznego zwanego środkiem“ (K. K.), niż figurę płaską ograniczoną okręgiem. Zwłaszcza zdanie zacytowane ze Słowackiego zawiera bardzo sugestywny obraz człowieka nie mogącego się wydostać poza zamknięty krąg dręczących go myśli. *Koło*, *krąg* ma w tych użyciach znaczenie »sfery«, »zakresu«, »granicy«. Kiedy indziej *koło* może oznaczać jakieś grono ludzi, jakąś grupę ludzi czy organizację: *koło towarzyskie*, *zgrane kółko koleżeńskie*, *koło przyjaciół*, *Koło Towarzystwa Przyjaciół Dzieci*, *koło sejmowe*, *koło senatorskie* (L.), *koło starców* (L.).

¹ Środkiem ciężkości trójkąta nazywa się punkt, w którym przecinają się tzw. środkowe, odcinki łączące wierzchołki trójkąta ze środkami przeciwległych boków.

Te przenośnie mają starą tradycję — są odpowiednikami łacińskiego *circulum* używanego między innymi także o zebranej razem grupie ludzi, gronie przyjaciół, znajomych np.: *per fora et circulos loqui* (Tacyt).

Zwroty takie występują i w innych językach np. niem. *der enge Kreis* — »ściśle grono, kółko«.

W znaczeniu przenośnym używamy także wyrazu *plaszczyna*:

„Od tego zaczynacie każdą dyskusję... A ja nie chcę stanąć na tej plaszczyźnie“ (J. Strykowski: Śmierć chłopięcej miłości. „Odrodzenie“, r. 1949, nr 50).

„Walka proletariatu przeciw burżuazji toczy się na trzech plaszczynach: ekonomicznej, politycznej i ideowej“ (A. Schaff: Wstęp do teorii marksizmu. Warszawa 1949, s. 183).

Przenośnia ta jest raczej świeża, nie zanotowały jej słowniki, choć sam termin *plaszczyna* wyspecjalizował się dość wcześnie w znaczeniu powierzchni, „na której każda linia prowadzona przez dwa punkty gdziekolwiek leżące jest linią prostą“ (Śniadecki, L.).

Do innych pojęć matematycznych odnoszą się takie wyrażenia, jak *dodatni* albo *ujemny charakter*, *dodatnie strony* jakiegoś zjawiska, *do-dodatnia* albo *ujemna ocena*, *dodatnia pozycja* („Tegoroczne nowości wydawnicze w dziedzinie książek dla dzieci stanowią pozycje dodatnie“ „Odrodzenie“, r. 1949, nr 50), czy wreszcie *zmierić się na plus* albo *na minus*. Wiążą się one z pojęciem liczb dodatnich — większych od zera i ujemnych — mniejszych od zera. Znaczenie »pozytywności«, »korzystności« i ogólnie „dodatnie“ zabarwienie uczuciowe towarzyszące przymiotnikowi *dodatni* tłumaczyć można tym, że przymiotnik ten jest odpowiednikiem łacińskiego *signum positivum* („znak rzetelny czyli dodatni“ L.). Natomiast na odciśnięcie znaczeniowy towarzyszący wyrazowi *ujemny* wpłynąć mogło to, że łacińskim określeniem znaku *minus* było *signum negativum* — „znak nierzetelny, czyli odciążny“ (L.).

W języku potocznym znalazły także zastosowanie takie terminy, jak *funkcja*, *granica* (w znaczeniu: granica funkcji), *pochodna*, *logarytm*.

Wyraz *funkcja* został zapożyczony z łaciny, gdzie *functio* oznaczała obowiązek, np. *functiones publicae* — »obowiązki obywatelskie«. W języku polskim *funkcja* to »urząd, miejsce, sprawowanie urzędu, działanie, czynność, obowiązek, zajęcie, posada« (K. K.). Wyraz ten — jak można zaobserwować na podstawie notatek w słownikach — jest obecnie używany znacznie częściej niż dawniej i znacznie też rozszerzył się zakres jego znaczenia. Między innymi wyraz *funkcja* wyspecjalizował się w znaczeniu terminu matematycznego i filozoficznego. *Funkcją* nazywamy bowiem stałą zależność zmian jednej rzeczy od zmian innej rzeczy, przy czym w matematyce zmiany te dotyczą dwu wielkości zmiennych (zależnej i niezależnej) pozostających ze sobą w jakimś związku. W zdaniu:

„(..) Idzie o twierdzenie, jakoby dla materializmu historycznego rozwój społeczny był t y l k o i w y ł ą c z n i e funkcją przemian ekonomicznych“ (A. Schaff: Wstęp do teorii marksizmu. Warszawa 1949, s. 183)

autor nawiązuje do języka matematyki i logiki, a w określeniu:

„Prawda absolutna jest nam dana, ale tylko jako granica nieskończonego procesu zbliżania się do niej“ (tamże, s. 67).

W tym zdaniu wyraz *granica* użyty jest prawie w tym samym znaczeniu, w jakim matematycy posługują się pojęciem granicy — wartości, do której zbliża się funkcja, gdy zmienna niezależna albo zmienne niezależne dążą do pewnych wartości oznaczonych. U tego samego autora znajdujemy także przykład na przenośne użycie wyrazu *pochodna*. *Pochodna* w matematyce oznacza graniczną wartość takiego ilorazu, w którego liczniku występuje przyrost funkcji, w mianowniku — przyrost zmiennej niezależnej przy założeniu, że przyrost zmiennej niezależnej dąży do zera. Nazwa *pochodna* wyodrębniła się z wyrażenia *funkcja pochodna*. Jest to zatem substancywizowany przymiotnik, termin ukuty stosunkowo niedawno. Zdanie:

„(idea) jako pochodna obiektywnie koniecznych materialnych warunków bytu społecznego przekształca się w zależności od nich“ (tamże, s. 185)

należy rozumieć tak, że idea zależy od warunków bytu społecznego, że jest w stosunku do nich czymś wtórnym i że zmienia się wraz z nimi.

Rozpowszechniły się też ostatnio w języku potocznym, pisany i mówionym wyrazy *zróźniczowanie* i *różniczowanie*, wyrazy używane zresztą najczęściej niewłaściwie. Np. w powiedzeniu „zróźniczowanie materialne“ (tamże, s. 223) nie chodzi przecież o jakąś analogię do rachunku różniczkowego i całkowego; określenie to dotyczy wyodrębniania się z jednolitego przedtem społeczeństwa poszczególnych grup społecznych różniących się stopniem zamożności. Używanie wyrazu *zróźniczowanie* zamiast *zróźnicowanie* jest wykolejeniem się piszącego, wykolejeniem spowodowanym przez automatyczne posługiwanie się terminami.

Czasem przenośnie zaczerpnięte z dziedziny matematyki służą autorowi do wywołania efektu komicznego:

„Pomacał ręką lewy bok, gdzie w wewnętrznej kieszeni kamizelki, starannie agraftką zapiętej pielęgnował dziesięć tysięcy franków — logarytm miliardera“ (Żeromski: *Zamieć*. Warszawa 1928. S. 13), czasem przenośnia taka ma na celu dokładniejsze sprecyzowanie myśli:

„Krytyk miałby znaleźć logarytm organizacji twórczej danego autora, niejako formułę inżynierską jego aparatu twórczego“ (Irzykowski: *Walka o treść*. Warszawa 1930. S. 264).

„Szukał swej własnej formy, swego logarytmu, który by zamknął ogrom wewnętrzny pożądania i udręczenia“ (Żeromski: *Charitas*. Warszawa 1928. S. 70).

Wnioskujmy.

Wraz z powstawaniem i specjalizowaniem się terminologii matematycznej okruczy tej terminologii zaczynają się przedostawać do języka potocznego. Liczba takich zwrotów powoli powiększa się, a wynika to przede wszystkim stąd, że obecnie, w okresie gwałtownego rozwoju techniki i nauk technicznych, coraz więcej ludzi styka się z matematyką.

Najwięcej wyrażen matematycznych spotykamy dziś w publicystyce i w literaturze naukowej. Czasem więcej w tych zwrotach matematycznego nastroju niż ducha matematyki, a tym jest wszak ścisłość, precyzja i logiczność. Matematykiem tylko nastrojowym jest na przykład autor zacytowanego wyżej zdania, który sprowadza jakieś zarzuty od razu pod

dwa wspólne mianowniki. Tymczasem wspólny mianownik bywa tylko jeden, no i zwykliśmy sprowadzać coś do *wspólnego mianownika* a nie *pod wspólny mianownik*.

Bożena Głowacka

UWAGI O „GADCE“ WARMIJSKIEJ

Wieś Purda Duża, skąd pochodzi materiał, na którym oparte są moje uwagi, położona jest w południowej części Warmii w odległości 30 km od Olsztyna i 4 km od granicy warmijsko-mazurskiej. Jako legendarna data założenia wsi podawany jest rok 1212. Na podstawie notatek w księgach parafialnych (kościół został zbudowany w roku 1580) jako najpóźniejszy okres osadnictwa na tym terenie należy przyjąć drugą połowę XV wieku. Gwara, którą mówią mieszkańcy Purdy, jest pod wielu względami reprezentatywna dla dialektu zachodnio-warmijskiego.

Współczesny styl życia Warmiaków jest odbiciem wzorów drobno-mieszczkańskich przyjętych z zewnątrz niejako mechanicznie od środowiska niemieckiego. Wobec zmiennych form kulturalno-obyczajowych, wobec nieskrystalizowanego poczucia narodowego język i wyznanie (*żara* = wiara) stanowią historycznie najtrwalsze, a i dziś najwyraźniejsze, kryterium odrębności warmijskiej. To właśnie kryterium pozwala na wyznaczenie granicy między protestanckimi Mazurami i katolicką Warmią z jednej strony, między rdzennymi Niemcami i dwujęzycznymi Warmiakami z drugiej. Stwierdza to już profesor Kazimierz Nitsch¹. „Szczególnie ciekawa jest granica mowy warmińskiej, zupełnie identyczna z granicą historyczno-administracyjną: odrzyna się ona zupełnie wyraźnie nie tylko od Mazurów, ale od bliższego Warmii niż Mazurom Ostródzkiego. Kilkakrotnie skonstatowałem ten nagły przeskok między wsiami odległymi czasami zaledwie o dwa lub trzy kilometry“. Jedną z głównych przyczyn starego antagonizmu warmijsko-mazurskiego jest skrzyżowanie się dwóch czynników: różnicy religijnej i językowej. Najczęstsza negatywna charakterystyka Mazurów to stwierdzenie: „oni mają inną żarę i gadkę, tak scypią“ — »szczypią = mazurzą«.

Pierwszymi osadnikami na Warmii byli chłopcy polscy. W ówczesnych warunkach społecznych nie mogli oni wnieść tradycji narodowych, toteż język stawał się jedyną prawie siłą żywą, wiążącą człowieka z historycznym wczoraj, stał się jednym z głównych elementów pamięci społecznej zastępującej to, czym dla innych społeczeństw jest ciągłość polityczno-kulturalna.

Warmia w okresie swojego historycznego związku z Polską — to północne kresy Rzeczypospolitej. Izolacja przestrzenna i odcięcie od żywych prądów umysłowych stały się przyczyną tego, że przemiany w gwarze warmijskiej zachodziły bardzo powoli. Wprawdzie w Królewcu drukowane są pierwsze druki polskie, ale to druki protestanckie. Wprawdzie książętami biskupami warmijskimi są Marcin Kromer i Ignacy Krasicki, ale za daleka była droga od „Mnicha“ i chociażby bajek i satyr autora „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadków“ do warmijskiego języka ludowego.

¹ „Dialekty polskie Prus Wschodnich“. Materiały i Prace Komisji Językowej A. U. Kraków 1907; s. 400.

Ten archaiczny język ludowy żyje oczywiście i dziś. Wśród licznych archaizmów w zakresie fonetyki wymienić można bardzo częste nieściągnięte formy koniugacyjne: *nie umieje, nie rozumieje, stojali*. W zakresie morfologii: regularny celownik liczby pojedynczej rodz. męskiego: *wilkożiu, człoźiekożiu, lasożiu* (z fonetyczną obocznością miękkiego *w*: zmiękczonego *ż*) jest rezultatem kontaminacji końcówki *-owi* (jak w *synowi*) i końcówki *-u* (jak w *światu*). W zakresie słownictwa: *isty* (ten sam), *dzienie* (ul wydłubany w pniu drzewnym), *pospolity* (wspólny), „*kiedaj*“ (dawniej) nauka w szkole polska i niemiecka była *tlo* (tylko) *pospolita*“, *siadło* (wieś), „na starym siadle“ (w dawnej części wsi w odróżnieniu od „plonów“ nowej części wsi, która powstała po „separacji“ (parcelacji).

Przez przeciwstawienie siebie otoczeniu obcych wytworzyła się u ludzi mówiących gwarą warmijską na terenie wsi znaczna wrażliwość na odstępstwa od przyjętej normy. Na terenie Purdy dominuje tendencja wymawiania rozszerzonej samogłoski przedniej z rezonansem nosowym, to znaczy na miejscu *ę* jest wymawiane *a* nosowe, *e* przed spółgłoską nosową wymawiane jest najczęściej jako *a*: *gĄś, damby, mojam bratam, bĄdzie*. Pewna kobieta pochodząca z terenu gwarowego wschodnio-warmijskiego, gdzie za wymowę prawidłową uważana jest wymowa: *gęć, zęby, moim bratem, będzie*, wyszła za mąż w Purdzie przed 20 laty, ale dotąd ma przezwisko „Będzie“ ze względu na cechę wymowy obcą większości mieszkańców wsi, choć zgodną w tym wypadku z wymową ogólnopolską.

Dowodem żywotności gwary warmijskiej jest jej zdolność ekspansji, zdolność absorpcji językowej. Pierwsza próba akcji germanizacyjnej polegała na osiedleniu na Warmii Bawarczyków. Niemcom wydawało się, że brak różnic wyznaniowych między przybyszami i autochtonami ułatwi wpływy niemieckie. W Purdzie osiedliło się kilka rodzin, rezultat był zupełnie inny niż zamierzenia. Bawarczyacy spolszczyli się całkowicie. Obecnie jeszcze wśród aktywnych działaczy ruchu polskiego istnieje tradycja ich obcego pochodzenia. Stosunki narodowościowe i językowe układają się częstokroć w sposób bardzo skomplikowany.

Odkąd Warmia znalazła się pod zaborem niemieckim, militaryzacja Prus Wschodnich staje się przyczyną daleko idących przemian w stosunkach gospodarczych. Jednocześnie z postępem technicznym, mechanizacją, racjonalną uprawą roli, rozbudową dróg bitych, linii kolejowych i miast, dzięki którym Purda wychodzi z izolacji przestrzennej, zaczyna się okres inwazji języka niemieckiego. Szerzy go szkoła, służba w wojsku niemieckim, wzmagają jego działanie częste kontakty ze środowiskiem miejskim i Westfalią, gdzie ludzie zbędni w zmechanizowanych gospodarstwach rolnych znajdują chleb i pracę. Język polski przestaje być jedynym językiem porozumienia między ludźmi.

Dotychczasowy język nie wystarcza, ludzie nie mieszczą się w językowych kształtach dawnych², powstają nowe pojęcia, a kiedy w mowie rodzinnej brak słów na wyrażenie bardziej skomplikowanych treści, same przez się narzucają się słowa obce, wchłaniane i brane za swoje.

Stare dachy były kryte *strzechą*, nowe *dekówką* (niem. *decken* — »kryć«) w użyciu są brony drewniane, ale mają już żelazne *cynki*

² Witold Doroszewski: Rozmowy o języku. Warszawa 1948; s.37.

(niem. *Zinken* »zęby«), konie chodzą w *rozwerku* (niem. *Rosswerk* »kierat«) i obracają *dreszmaszynę* (niem. *dreschen* «młócić»), która *dreszuje* zboże (dawniej *młóciło* się cepami). Drzewo *zaguje* się *zaga* (niem. *Säge* »piła«). *Dźwierze* jeszcze są obsadzone w *dźwierzonach*, ale okna już w *fensterkopach*, wieczorem zapala się *lichtarnię*. Tkaną na warsztacie *oblekę* wypierają kupione w mieście *klajd* i *ancug*. Chustka do nosa to *sznaptuch* i *sznaptuszek*, *fartuch* (ogólnopolski, choć także niemiecki) to *szorc*, słomą napycha się *sztrozak* (siennik), a koniom sypie się *futer*, między *drobiem przerzastym* zamiast *gulona* (»indyka«) i *gulonki* chodzą *puton* i *puta* (północno-niemieckie *Puter*, *Pute*). Żeby się dowiedzieć nowin, czyta się *cajtunek*, do ślubu idą *brutka* i *brutkan* (niem. *Braut*, *Brautigam* — narzeczona, narzeczony).

Jest rzeczą zrozumiałą, że większość nazw niemieckich dotyczy rzeczy, które pojawiły się w okresie zaboru, a więc przede wszystkim przedmiotów kultury materialnej, jak nowe narzędzia rolnicze kupowane w mieście, nowe stroje, gazety. Szerzą się niemieckie obyczaje i niemieckie pieśni obrzędowe.

Wpływ języka zwyciężającego ogarnia wszystkie dziedziny języka ulegającego. Obok przenikania do „gadki“ warmijskiej słów i zwrotów tego typu, co „ona dostała strach“, „góra została stojąc“, „widziała córka (córkę) w oknie wyglądać“, „destrukcyjny wpływ języka niemieckiego możemy zaobserwować w systemie fonetycznym gwary, zwłaszcza w zakresie palatalności spółgłosek. Bardzo charakterystyczna jest pod tym względem wymowa miękkich *ś, ź, ć, dź* wymawianych najczęściej jako zmiękczone *sz, ż, cz, dż*, przy czym rozpiętość wahań między tymi dwoma szeregami jest dość znaczna. W wymowie warmijskiej prawie nie spotyka się miękkich *m', n', k', g'*, najczęstszą zaś jest wymowa częściowo zmięczona. Na fakt ten zwraca uwagę prof. Kazimierz Nitsch pisząc w „Dialektach polskich Prus Wschodnich“³: „Taki stan spowodowany jest bezpośrednim wpływem wymowy niemieckiej. Nigdzie destrukcja ogólnopolskiego systemu spółgłoskowego nie jest tak silna jak na Warmii“.

Wyrazy obce są adaptowane najczęściej przez włączenie ich do polskiego systemu fleksyjnego (w *rozwerku*) i słowotwórczego (*sznaptuch* — *sznaptuszek*).

Ale nawet tak „uzupełniony“ język nie obejmuje jeszcze świata nowych treści. W pierwotnej, ubogiej i nieprecyzyjnej mowie warmijskiej nie wszystko da się wyrazić. A przecież oprócz nowych wzorów życia i gospodarowania przenikają na wieś nowe pojęcia, z którymi spotykają się dzieci w 7-klasowej szkole niemieckiej. Sygnałami nowych treści stają się nowe słowa, słowa niemieckie.

Jedna z mieszkanek wsi mówi: „Jak do nas przyjeżdża ktoś taki gebildet, to ja nie mogę dobrze rozmawiać, bo ja tło po warmijsku, a to nie jest ważne“.

Mimo to w ciągu trzech pokoleń trwa, często dramatyczna, walka o zachowanie „gadki“ warmijskiej, którą w „kiedajszych“ czasach mówili pierwsi osadnicy, ale która jest rażącym anachronizmem w stosunku do świata pojęć ludzi współczesnych, w stosunku do ich warunków życia.

³ Materiały i Prace Komisji Językowej A. U. w Krakowie, rok 1907, tom III.

W Purdzie, w murowanych domach i budynkach gospodarskich pali się światło elektryczne, sieczkę i drzewo rzną elektryczne motory. W po' u pracują siewniki, kosiarki, żniwiarki-wiązałki, kopaczki, zboże młóca maszyny połączone pasami transmisyjnymi z motorami spalinowymi. We wsi w wielu domach jest radio, telefon, motocykl — nawet jeden samochód osobowy. Poziom kulturalny i umysłowy mieszkańców wsi niewiele się różni od przeciętnych niemieckich środowisk drobno-mieszczańskich.

W prostych słowach jednego z mieszkańców wsi: „myśmy utrzymali polski język“ zamyka się dumna świadomość zwycięstwa w nierównej walce. Co było przyczyną tego, że poza nieliczną grupą ludzi związanych z ruchem polskim, którzy przez kontakt ze słowem drukowanym, z językiem Mickiewicza, Prusa i Sienkiewicza, wzbogacali zakres form i wyrazów, dla których język był kluczem do kultury narodowej, Warmiacy wytrwali przy swojej mowie i przetrwali?

Gwara warmijska była jedną z nielicznych cech różniących grupę „swoich“ od otoczenia „obcych“, z tej też przyczyny gwara stała się jednym z najdłużej dochowanych czynników więzi regionalnej. Trwanie przy języku starym jest instynktownym odruchem, instynktowną samoobroną grupy przed rozproszeniem i utonięciem w morzu obcych. Moment tradycyjnego zachowania języka tkwi w tym, że „Język ojczysty jest żywiołem, którym tak żyje i oddycha nasza świadomość, jak nasz organizm powietrzem“⁴. „Sieć form językowych jest niejako zbiorowym okiem, którym każdy z nas patrzy na świat myśląc, że patrzy swoim własnym. Widzimy świat poprzez wyrazy naszego języka i przeżywamy kompleksy specyficznych wzruszeń związanych z pewnymi wyrazami, a nie znanych ludziom nie znającym tych wyrazów“⁵. Ten „swój“ świat jest przeżywany jako jedyny możliwy, jako swoje jedyne miejsce w życiu i to tłumaczy spontaniczność i siłę reakcji obronnych.

Mimo że akcji germanizacyjnej prowadzonej z całą konsekwencją, przy użyciu wszystkich środków, jakimi rozporządza państwo, przeciwstawiała się biernym trwaniem niewielka grupa ludności, wielowiekowa tradycja językowa ocalała przed zagładą. Już jednak „ostatnia była chwila, żeby podtrzymać gasnący płomień polskości“, jak stwierdził nauczyciel przedwojennej polskiej szkoły w Purdzie.

Za mówienie po polsku na drodze wiejskiej nakładana była w czasach hitlerowskich kara w wysokości 10 mk. W czasie wojny samorzutne zbieranie się ludzi w kościele w Purdzie w celu odmawiania głośno polskiej modlitwy pociągnęło za sobą badanie księdza przez gestapo i zagrożenie mu obozem koncentracyjnym. Ostatni nauczyciel polskiej szkoły w Purdzie (jednej z 13 polskich szkół na całej Warmii) został w chwili wybuchu wojny aresztowany wraz z uczniami i zginął w Stutthofie śmiercią głodową. Językiem wspólnoty sąsiedzkiej i religijnej mocą twardego nakazu i bezwzględności „prawa“ stał się język niemiecki. Zakres użycia „gadki“ warmijskiej kurczył się i malał. Przetrwała ona jeszcze jako czynnik więzi rodzinnej, ale najmłodsze pokolenie stało się już pokoleniem jednojęzycznym.

⁴ Witold Doroszewski: Rozmowy o języku. Warszawa 1948; s. 21.

⁵ ib. s. 102.

Kiedy przed dwoma laty po raz pierwszy byłam na Warmii, odbudowywało się tam życie. Wieś dźwigała się ze zniszczeń wojennych. Mimo dużego wysiłku rządu i społeczeństwa leżały jeszcze nieużyteczne ugory. Sucha, mialka ziemia porośnięta ostrą, niepotrzebną trawą — nie zaorany ugor. Dziś dzięki zorganizowanej akcji pomocy sąsiedzkiej i Państwowych Ośrodków Maszynowych ugor zmienił się w urodzajną ziemię. Dzięki polskiej szkole i książce Warmiacy wchodzą do ogólnopolskiej wspólnoty językowej.

Proces scalania się gwar jest procesem nieodwracalnym. Zanim dobiegnie końca, należy rejestrować jego etapy, które są równie naturalnym objawem życia języka jak procesy różnicowania się językowego, czym niemal wyłącznie zajmowali się językoznawcy wieku XIX.

Interesuje nas gwara teoretycznie, ale interesuje nas i los ludzi tą gwarą mówiących. Zagadnienie autochtonów na Ziemiach Odzyskanych jest zagadnieniem złożonym. Ludziom, którzy wbrew wszelkim przeciwnościom losu zachowali mowę polską, należy się z naszej strony i uwaga, i życzliwość. Niech wiedzą, że są wśród swoich i że wspólnie z nimi pragniemy zaorywać nie tylko ugory dosłowne, ale i ugory wszelkich zaległości historycznych.

Wanda Pomianowska

P. S. Jako materiał ilustracyjny służyć może bajka zapisana przez Agatę Kensbok, Warmiaczkę, uczennicę 7. klasy szkoły powszechnej w Purdzie, która używając normalnego systemu ortograficznego starała się odtworzyć gwarę warmijską. Tekst jest przytoczony dosłownie według tego zapisu.

Charakterystyczne jest niekonsekwentne oznaczanie palatalności (miękkości) spółgłosek, które w wymowie warmijskiej są najczęściej tylko zmiękczone.

LIS I ŚLIMOK

Jenego pozoranku wyszed ze swoji dury lis w lesie i myślał sobrze, dzisioj przy niedzieli musza sobrze smaczny łobzrod łobzorgować, i wyszed z lasa kiele purdzkiego jeziora i zaczął czotować na dzikie kaczki. Na jeziorze pływało gwołt kaczków a łonamu aż ślina szła, nimog sia na ne doczekać.

Poszed tedy przy brzegu wody i zaczął ją w strzyny. Zbliżyli sia kaczki do strzyny i chcieli przyjsć do swojego gnozodka, wtam wskoczul lis do wody i choł i nich jeja łuficzeć. W tam kaczka pofurła do gory i chcywaniu lisożu nic nie łostało. Tak szło przez cały dziań. Nad zeczoram już mu sia nakuczulo tego i sia mu lodrzydzało smaczny kaczki. Tedy chodzul zły po łące tam i nazot, natraszul na ślimoka i myślał sobrze to choć sia troszczka pokrzsza z ślimokam, mozul do ślimoka dzian dobry ty mały włoczango, to gdziesz sia wybrał. Jo chca łobejsć to całe jezioro zanam słonko zajdzie, lis sia śnioł z niego ha, ha, ha, i mozul do niego, ja to bym łobleczoł, ale ty — to pojutrze biś nie łopszed. Ślimok na to, chcesz przyjsć zemno na wyszczygi to choch, no dobrze. Ale jek jo banda prandy to ja czia pozra, a ślimok mózul no joł. Lis sia rozradował na to i chantne sia zgodzul. Ślimok mozul: ale jo łodrachuja ros. Ty stoj tutaj, a jo puda do tyłu, a jo jednok wygrom. Chciwy głodny lis sia łuczszul, stoi i przedeptuje do łotleczeniu. I pyta: juz? Ślimok: jeszcze ne. Wzoł sia ślimok tedy przyślinił do jego łogona i moży: już! roz, dwa, trzy.

Lis leczoł i leczoł aż buł na położe drogi łobejzoł sia za ślimokiem. Jek go nie łoboczul, to sia łuwalul i łodpoczywał sobrze i wołul, no ślimoku, gdzie jesteś? No tutaj. Jek lis łusłuchol, jek wstał, a ne poszed zaczął lecić co mnoł tchu. Słonko zaszło juz jek przyszed lis na to same mnejsce łodkad zaczęli łuczekać, nie łaboczul ślimoka. Z radości zafajtnoł łogonam do przodu i ślimok sia w tam łotślinoł i mozul do lisa toż doprzeru przyszed? ne, jo tu stoja juz putory godziny i czekom na ciebrze.

Wtam lis sia zawstyduł i muszoł jić głodny skąd przyszed. Tak chciwamu zawdy jidzie.

STAROPOLSKIE »MIŁOSIRDY«

W artykule pt. „Na marginesie ostatniego wydania Kazań świętokrzyskich“ w numerze 2. „Poradnika“ z r. 1950, s. 1 i n., prof. Taszycki, kwestionując istnienie w języku staropolskim formy wymienionej w nagłówku, dochodzi do wniosku, że „jesteśmy (...) w prawie z paleograficznego punktu widzenia zapis *miłosirdi skuthkem* czytać *miłosirdnym skutkiem*“. Forma przymiotnika *miłosirdy* jest według prof. Taszyckiego „i niezwykła, i nienaturalna“.

Fakt, że pod względem paleograficznym istnieje możliwość takiej interpretacji, za którą się opowiada prof. Taszycki, nie ulega wątpliwości. Zagadnienie ma jednak charakter nie tylko graficzny, ale i słowotwórczy. Ze stanowiska słowotwórczego forma *miłosirdy* staje się dziwna dopiero od chwili, gdy przymiotnik ten uległ leksykalizacji, to znaczy od chwili, gdy została zatarta wyrazistość jego budowy. Przymiotnik ten nie został utworzony drogą derywacji od rzeczownika *miłosierdzie* — co jak gdyby przyjmuje prof. Taszycki — ale tak samo jak *miłosierdzie* jest repliką wzoru łacińskiego. *Miłosierdzie* to tłumaczenie formy łacińskiej *miseri-cordia*, a *miłosirdy* — to *misericors*. Kwestia stosunku znaczeniowego łacińskiego *miser* i polskiego *miły* warta byłaby bliższego wyjaśnienia. W każdym razie zarówno wyraz łaciński jak polski należą do typu złożzeń dzierżawczych, wykładnikiem zaś tego ich charakteru jest w wyrazie łacińskim element *-i-* łączący przymiotnik z rzeczownikiem (i końcowe *-s*), a w wyrazie polskim element *-o-* (*miło-*) oraz końcowe *-y*. W przymiotnikach złożonych o charakterze dzierżawczym owo końcowe *-y* jest bardzo często jedynym sufiksem. Element *-n-* występuje przede wszystkim wówczas, gdy druga część złożenia jest oparta na temacie czasownikowym, jak w formacjach dziś reprezentowanych przez przymiotniki *dalekobieżny*, *szybkostrzelny* itp.

O mocnym skojarzeniu elementu *-n-* z odcieniem werbalności w języku staropolskim świadczy przymiotnik *śmiertobladny* »blednący od śmierci« użyty w charakterystycznym kontekście w „Modlitewniku siostry Konstancji“ (1527): obok słów: „śmiertobladnych warg twego jedynego syna“ znajdujemy tam bliskoznaczne określenia ust, „które dziś prawie zmarłe i blade się stały (...) i zbledziały (...)“ (Wierczyński: wybór tekstów staropolskich. S. 146).

Formacja *miłosirdy* nie jest nienaturalna. Może ona zwracać uwagę tym, że przy jej tworzeniu pominięty został sufiks *-ce* wyrazu *sirdce*, ale to samo stwierdzamy i w *miłosierdziu*. W epoce gdy *miseri-cordia* przelożona została jako *miłosierdzie*, odpowiednikiem *misericors* bardzo łatwo mogła się stać forma *miłosirdy*. Mieści się ona dobrze w tym typie przymiotników, do którego należą na przykład *długoczelusty*, *czarnozęby* (obie formy w „Żywocie Ezopa“), a u Kochanowskiego *białogrzywy*, *białonogi*, *białoskrzydła* (pławaczka), *prędkonogi*, *prędkopióry*, *różanoreka* (zorza), *wielkooki*, *złotorogi*, *złotorucha* (Wenus), *złotowłasy* (p. St. Słoński: O języku Jana Kochanowskiego. T. N. W. Wydział I. Warszawa 1949; s. 66). Przykłady łatwo byłoby mnożyć, bo jest to kategoria słowotwórcza żywa do dziś: *niebieskooki*, *rudobrody*, *krzywodzioby*, *bladolicy*, *kłapo-uchy*, *krzywousty*

SYNONIMICZNE GRUPY WYRAZOWE

(c. d.)

5.

W grupie tej omówimy te synonimy, które łączą się z jednym ze znaczeń *fali*, mianowicie ze znaczeniem jej jako »smugi deszczu, burzy, nawałnicy« (por. „Poradnik Językowy“ r. 1950, nr 1). Zasadniczo znaczenie to występuje w gwarach, niemniej jednak wyzyskiwane bywa i w literaturze pięknej dla celów archaizacji, np. przez Sienkiewicza:

„A deszcz padał i padał (...) Kilka tysięcy ordynców wyszło z obozu pilnować, aby tabor polski korzystając z mgły, *fali* i nocy nie próbował się wymknąć“. (Ogniem i mieczem. Wyd. Jubil. Geb. i Wolffa. Warszawa 1908; I, s. 125).

„*Fala* przerwała bitwę, gdy Krzeczkowski złamał już dragonią“ (ib. I, s. 128).

Pasma synonimiczne łączące się z *fala* w tym znaczeniu jest bardzo rozległe. Wyróżnić w nim można kilka grup. Jedna obejmuje wyrazy oznaczające pojęcie wilgoci w powietrzu opadającej w postaci deszczu. Znajdą się tu takie wyrazy, jak:

chlapanina, deszcz, flaga, kapuśniaczek, nawałnica, plucha, pluchota, ślota, szaruga, ulewa, żart. leja, lejawa, pompa itp.

Druga — wszelkie zaburzenia atmosferyczne oddawane wyrazami:

burza, nawałnica, zawieja, zawierucha oraz odmiany burzy śnieżnej: *fujawica, kurniawa, kurzawa, śnieżycy, zamieć*.

Wyrazy *zawieja, zawierucha* stanowią ogniwa łączące tę grupę bezpośrednio z nową grupą obejmującą wszelkie odmiany silnych i gwałtownych wiatrów jak:

wicher, wichura, huragan, orkan, cyklon, sztorm, szkwał (na morzu), *wiatr halny, trąba powietrzna, samum* itp.

Wszystkie te zjawiska można objąć jednym pojęciem niepogody. Jest to pojęcie najogólniejsze, które mieści w sobie różne rodzaje zaburzeń atmosferycznych. Wyrazem *niepogoda* oznaczamy „czas dżdżysty albo śnieżny, czy to z wiatrem i burzą, czy nawet bez nich“ (Kr. I, s. 119)¹, albo to, co w języku potocznym nazywamy *brzydkim czasem, brzydką pogodą, psim czasem, psią pogodą* lub po prostu *brakiem pogody*. Do wyrażania rodzajów niepogody, często gwałtownej i burzliwej służą wymienione synonimy.

Chlapanina jest wyrazem o ubogiej frazeologii, to znaczy nie tworzy ośrodka frazeologicznego skupiającego koło siebie grupy wyrazowe, lecz używany bywa częściej pojedynczo jako określenie „złej pogody“. Synonimami jego najbliższymi są *ślota, szaruga, pluchota*. Określamy nim zwykle niezbyt gwałtowny, ale uporczywy deszcz padający dłuższy czas bez przerwy lub z krótkimi przerwami. Wyrazem tym możemy określać również rezultat takiego deszczu — błoto powstające po długotrwałych deszczach, o czym świadczy przysłowie: „Kiedy Gody mróz zaczyna, na Wielkanoc chlapanina“ (K. K.).

Deszcz ze stanowiska meteorologicznego jest rodzajem opadu atmosferycznego. „Są to gęste krople wody, z chmur padające na ziemię“ (Kr.)

¹ objaśnienia skrótów p. „Poradnik Językowy“, zesz. 2 (81), r. 1950.

lub mniej obrazowo, a bardziej rzeczowo „opad wodny, spadający na ziemię w postaci kropel“ (K. K.). Formą staropolską wyrazu były *dezdź*, *dźdże*, spotykane już w Biblii Zofii (XV w.). Zestawiając te formy z litewskimi *dunzgu* »grzmieć« i *duzgenti* »pukać«, *duzgeti* »brząkać«. Brückner skłonny jest uważać wyraz za dźwiękonaśladowczy: „w takim razie deszcz nazwany od odgłosu padania“ (S. E. s. 88). W okresie międzywojennym próbowano wyrazem *dźdża* nazywać w meteorologii zjawisko pośrednie między deszczem a mgłą. Na zjawisko to wprowadzono obecnie nazwę *mżawka*. Zjawisko deszczu tak częste i pospolite stanowiło i stanowi bodziec do nazywania i ujmowania tym wyrazem różnych stanów i czynności nie tylko związanych z deszczem, ale i przypominających deszcz. Stąd liczne i bogate związki frazeologiczne wyrazu. Mówimy:

- a) *Deszcz drobny* (Fr.), *długotrwały*, *chwilowy*, *ciepły*, *gwałtowny*, *jesienny*, *kroplisty* (Twardowski), *łagodny*, *majowy* (Rej), *monotonny*, *mżący*, *nagły*, *nawalny*, *przelotny*, *raptowny*, *rzęsisty* (Fr.), *ulewny* (K. K.; Fr.), *urodzajny*, *wiosenny* (Kr.); przen. *złoty deszcz* (z podania greckiego o Danaï) = bogactwo (Fr.), *deszcz złota* (Zawiliński: Dobór wyrazów. Kraków 1926; opoz. 803); *plusk*, *szum deszczu* itp.: Dalszą rozmowę przerwał im plusk deszczu o szyby i głośna rozmowa w sieni“ (Sienkiewicz: Legiony. Wyd. „Ossolineum“. Lwów 1934; s. 127).
- b) *potoczne chodzić po deszczu* (= podczas deszczu, K. K.), *przeczekać gdzieś deszcz* (Fr.), *prószyć deszczem* (Mick.), *spowodować, sprowadzić, wywołać deszcz*; *zanosi się, zbiera się na deszcz*; *padać jak deszcz, sieć jak deszczem*:
„Jak deszcz padali“ (Kn.)
„Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym“ (Mickiewicz: Pan Tadeusz, XII, w. 670),
przen. *spaść z deszczem* (= ukazać się, przyjść niespodzianie K. K.; Fr.), *dostać się, trafić z deszczu pod rynnę* (= z kiepskiego położenia na gorsze. Kn.; Kr.; K. K.).
- c) *Deszcz bębni, bije w coś* (Fr.), *chlapie, chlusta, dzwoni* (o szyby), *kapie, kropi* (Mick.), *leje, leje jak z cebra, lał jak z wiadra* (Mick), *leje komuś za kołnierz* (Fr.), *lunął, mżył* (Wasilewska), *pada, pluszcze, przemoczył kogoś do suchej nitki* (Fr.), *rosi, siąpi, smaga, szemrze, szeleści, szumi* (Mick.), *zacina, zaskoczył kogoś w drodze* (Fr.), *zrasza, zwilża*, (ziemię); *z wielkiej chmury mały deszcz* (przysłowie).

W poezji deszcz jest częstym tematem. W znanym wierszu Staffa pt. „Deszcz jesienny“ znajdujemy nagromadzenie epitetów i fraz charakterystycznych, choć prostych, które doskonale oddają rytm i nastrój padającego deszczu:

„O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny
I pluszcze jednaki, miarowy, niezmienny,
Dżdzu kropole padają i tłuką w me okno...
Jęk szklany... płacz szklany... a szyby w mgle mokną
I światła szarego blask sączy się senny...
O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny...“

(Wybór poezji. Wyd. III. Warszawa 1923; s. 19).

W znaczeniu przenośnym wyraz *deszcz* występuje stosunkowo późno. Przytacza go K. K. z Bardzińskiego (XVII w.), gdzie cały zwrot, w którego skład wchodzi wyraz, znaczy mniej więcej tyle co »wylewać łzy, płakać rzęsiстыми łzami«: „Hojnym deszczem swoje oko moczy“.

W nowszej literaturze często jest wyzyskiwany jako przenośnia o najrozmaitszych odcieniach znaczeniowych:

„Niech cię ten kolor wiedzie na działa ogniste,
Na kopije błyszczące i *deszcze siarczyste*“.
(= strzały z broni palnej, kule. K. K.).

(Mick. Pan Tad. X, w. 409).

„Dziewczyna (...) zdała się oganiać główki niemowlęce
Od złotego motylów *deszczu*“.

(Mick. Pan Tad. III, w. 74).

„Wachlarz pozłocisty,
Powiewając rozlewał *deszcz iskier* rzęsiasty“.

(Mick. Pan Tad. I, w. 543).

„Piorunów *deszcz* okropny — świat się wzdryga!“

(Słowacki: Lilla Weneda. Wyd. Bibl. Nar., s. 79).

„Padła na krzesło i przez *łzawe deszcze*
Błysnął ostatni jęk: — kochasz mnie jeszcze?“

(Słowacki: Beniowski. I, w. 727).

„Obmyłem twój laur w *słów* ognistych *deszczu*“.

(ib. V, w. 567).

„Nawet tam *deszczem strof* lunę i wpadnę“.

(ib. IX, w. 144).

„Kędyś, kędyś, za gorzkim morzem, za gęstym lasem, za grubym
wałem chmur, za rzęsiстым *deszczem strzał*, waży się na skrzydłach
z błyskawic szereg ogromnych idei ludzkości“.

(Orzeszkowa: Widma. Warszawa 1908, s. 132).

„Obfity *deszcz łez*, spływający wszystkimi bruzdami, jakie nieubla-
gany czas na obliczu starej przyjaciółki wyorał, wymownie świad-
czył o tym, że minęła już gromonośna burza“.

(Prus: Pisma. Wyd. P. A. L. Warszawa 1935/36; II, s. 130).

„Artyleria zasypywała szczyrk *deszczem żelaza*“.

(Sienkiewicz, K. K.).

„Mechanik niemiecki sporządził olbrzymi balon, który miał wznieść
się nad armię francuską i stamtąd spuścić na Bonapartego *deszcz*
ognia i żelaza“.

(Tetmajer: Koniec epopei. I. Człowiek Europy. Wyd. Bibl.
Groszowej. 1927; s. 129).

„Śliskie, pręgowate pnie grabów o barwie żmii strzelały w górę,
wyginając się wężowo, jak gibkie i zwinne race, które pod chmurami
rozpryskują się w *deszcz liści*, w płomyki konarów“.

(Żeromski: Popioły. Wyd. Mortkowicza. Warszawa 1928; I. s. 211).

„I złote astry, gdy je dotknąć dłonią,
Sypią się, zwiędłe, i *deszcz płatków* ronią“.

(Komornicka. „Chimera“ 1901; IV, s. 391).

„Nie było to wołanie o szczęście, lecz o nowe Objawienie — o życie..., które dręczy i wstrząsa, wali w głowę brutalnymi katapultami zdarzeń, by w niej wywołać *deszcze gwiazd* cudownych...“

(Komornicka: Biesy. Nakł. „Chimery“, Warszawa 1903; s. 24).

Oprócz poetyckich wartości wyraz *deszcz* tworzy terminy techniczne w różnych dziedzinach specjalnych, np. w astronomii *deszcz gwiazdzisty* to »obfity przebieg meteorów« (K. K.), *deszcz kamienisty* to »spadek aerolitów« (K. K.), a w botanice *deszcz złoty* to roślina z rodziny motylkowatych zwana po łacinie *citissus laburnum*, inaczej *s z c z o d r z e n i e c*, *ż a r n o w i e c* a. *m a w r o t* (K. K.). Użyty w narzędniku pełni funkcję i nabiera znaczenia przysłówka i może znaczyć mniej więcej tyle co »obficie«, »licznie«, »masą« itd.:

Komin sypie *deszczem* wrącej wody“ (Słowacki; K. K.)

„*Deszczem* padają na niego żarty“ (K. K.).

Flaga jest wyrazem zapożyczonym z dolno-niemieckiego *Flage* »burza« i oznaczała pierwotnie burzę, szczególnie morską (S. E. s. 123): „Od flagi morskiej okręty bywają miotane“ (Otwinowski, XV w. K. K.), później »dżdżyste powietrze, słotę, chlapaninę, szarugę, niepogodę« (K. K.). Dzisiaj mówiąc *okropna flaga!* to ostatnie znaczenie tylko mamy na myśli. Jednakowo brzmiący wyraz *flaga* »chorągiew« zapożyczony później również z niemieckiego jest homonimem naszej *flagi* »słoty«.

Kapuśniak, *kapuśniaczek* to »drobny deszczyk«. Sł. K. K. określa kapuśniaczek jako »drobny deszczyk, mżący, uprzykrzony« podając cytaty z Junoszy i Kraszewskiego. Jest w tym objaśnieniu nie tylko podkreślenie intensywności deszczu, ale i pewien odcień ironii, żartobliwości. Przebija ona osobiwie wtedy, gdy używamy kapuśniaczka w znaczeniu przenośnym: „Widziałem go już nieraz, jak takie czarne chmury gromadził nad swoją głową, okrutnie w nich wtedy grzmiało i błyskawice latały, a zaw sze potem puścił się z nich kapuśniaczek“ (Kaczkowski; K. K.).

Nawałnica, *nawałnica* „oznacza deszcz nawałny lub grad z wiatrem, grzmotami“ (Kr. I, s. 119). Podobnie objaśnia wyraz K. K. „deszcz a. grad gwałtowny z wichrem, grzmotami, fala“, podając jako formę podstawową *nawałnica*. Szober w „Słowniku ortoepicznym“ obie formy uważa za równorzędne. W dzisiejszym jednak języku częściej używaną formą jest *nawałnica*. W starszym języku występowały jeszcze formy *nawałność*, *nawałność*, *nawała*:

„Nawałność okręty rozpedziła“. Troc. „Biją pioruny, grzmoty, dżdże i nawałności ustępują“. Birk. „Czasu pogody bój się nawałności“. Kn. „Tu chmura grozi ogniem i wylewem, brzemienią klęską wiszącej nawały“. Kniaz. (K. K.).

Pierwotnie wyrazy te odnosiły się do »burzy morskiej«, o czym świadczy ich związek etymologiczny z *walem* »falą morską«. Tak też jeszcze odczuwa *nawałność* Adam Krasiński: „Nawałnica może być i na lądzie, a nawałność tylko na morzu“ (Kr.). W dzisiejszym odczuciu *nawałnica* to burza połączona z wichrem i grzmotami niezależnie od tego, gdzie ma miejsce, na lądzie czy morzu. Częściej występuje w języku poetyckim w znaczeniu przenośnym:

„Jak mi rozchmurzać *gniewu nawalnice*,“ (Słowacki; K. K.)

„Uśmierzyć *nawalnicę uczuć*“ (Mochnicki; S. P. P.)²

„Pod polskim okopem *nawalnica atakujących* pokryła prawie zupełnie wąskie pasmo chorągwi koronnych“.

(Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem*. Wyd. Jubil. Geb. i Wolffa, Warszawa 1908; I, s. 130).

Plucha, pluchota. Formę *plucha* uważa K. K. za gwarową podając przykłady użycia z Kraszewskiego i Reymonta. Wyrazy te jak i starsze ich odpowiedniki *plusk, pluskota, pluta* oznaczają »niepogodę, słotę, szarugę, czas dżdżysty, flagę, chlapaninę« (K. K.). Wiążą się z czasownikiem *pluskać*, „wszystko od odgłosu“ — jak powiada Brückner (S. E. s. 419). Frazeologia tych wyrazów skąpa. K. K. podaje zaledwie kilka przykładów ich użycia. Najbardziej charakterystyczne połączenie mamy w wyrażeniu *pluchoty jesienne*: „Młodym i delikatnym będąc, a w same pluchoty jesienne jadąc konno, mógłby tej pracy nie wytrzymać“ (Matuszewic † 1773).

Słota oznacza „deszcz przez kilka dni wciąż padający zwykle z wiatrem i chłodem“ (Kr.). K. K. uzupełnia to określenie synonimami *pluta, pluskota, szaruga, flaga*. Wyraz jest bardzo stary, prasłowiański, występujący w podobnej formie w innych językach słowiańskich: csł. *slota*, ros. *sljakot'*, czes. *slota*, białorus. *slota*.

W nowszej poezji występuje w częstych i charakterystycznych dla zjawisk przyrody antropomorficznych ujęciach, np. u Staffa:

„Gwiżdże wicher, płacze *słota*“ (Ptakom niebieskim. Wyd. Mortkowicza, Warszawa 1931; s. 101)

„Znów przyjdą chmury szare, smutne, znów na dworze

Słota łkać będzie, kiedy list przyjdzie od Ciebie“ (ib. s. 50).

Szaruga jest najbliższym synonimicznym odpowiednikiem poprzednich trzech wyrazów. Określana jest w K. K. jako »deszcz z wiatrem« i tymi samymi synonimami co *słota*, z dodaniem *zadymka, zamieć*. Szarugi występują zwykle na jesieni, stąd częsty epitet *jesienne*: „Nie odstraszały jej jesienne, dżdżem opile szarugi, rozsłochane jękiem wichru“ (Stefan Grabiński: *Wyspa Itongo*. Warszawa 1936; s. 97).

Ulewa oznacza deszcz gwałtowny. Adam Krasiński tak to obrazowo objaśnia: „Ulewa (od *lać*) jest deszcz nawalny, padający tak wielkimi i gęstymi kroplami, że zdaje się jakby strumienie wody na ziemię spadały, czyli jak mówi się, że leje jak z cebra“ (Kr. I, s. 119). Wyraz ma dość bogatą frazeologię, mniej jednak rozbudowaną niż *deszcz*:

a) *Nagła ulewa* (K. K.), *ulewa nawalna* (Mickiewicz), *srogie ulewy* (Krasicki), nieszczędna ulewa: „Po nocy, w ślepią wicher i nieszczędną ulewę na pokład się wdrzeć“ (Żeromski: *Wiatr od morza*. Wyd. Mortkowicza 1928; s. 26);

Szum ulewy: „Namiestnik słuchał posepnego szumu ulewy, ale w duszy było mu widno, jasno, błogo“ (Sienkiewicz: *Ogniem i mieczem*. Warszawa 1908; I, s. 129);

b) *nosić ulewę*: „Chmura, co ulewę nosi“ (Krasicki)

c) *ulewa nadchodzi, nadciąga, następuje, szemrze, trwa, wzmacnia się* itp.: „Nadeszła burza, grad i ulewa“ (Krasicki)

² S. P. P. = „Słownik poprawnej polszczyzny“ Szobera. Wyd. II. Warszawa 1948.

„Z gradem ulewy srogie nastąpiły“. (Krasicki)

„Tylko drzewa szumią około domu i szemrze ulewa“.

(Mick. Pan Tad. X, w. 89)

„Znowu wzmagą się burza, ulewa nawalna“. (ib. w. 84);

d) przenośnie:

„Hojne *lask* twoich *ulewy*“ (Linde)

„Świetlista *ulewa* jeszcze się wzmogła“. (Reymont, K. K.)

„Szept modlitewnych głosów szemrał rozpaloną, wrzającą *ulewą*“.
(Reymont: K. K.)

„Zaczęły się rozsypywać niezliczone drgania, zalewając pokój błyszczącym tumanem opadającym bez szelestu nieskończoną *ulewą*“.
(Reymont; K. K.)

„Nie wiem, jak myśleć o tobie — cóż dopiero Słowem

Chwycić cię w uścisk (z daleka) w złotej *ulewie czułości*“.

(Tuwim: Wiersze zebrane. Wyd. III, Warszawa 1935; s. 254).

Notowana u Lindego *ulewa krwi* = wielki krwi rozlew: „O, jakąż krwi ulewą z każdej niemal strony widziała napojone swe ziemia zagony“. (Minasowicz † 1796) wyodrębniona w K. K. jako przenośnia ma nieco odmiennie znaczenie. Ulewa jest tu jeszcze formacją orzeczeniową oznaczającą raczej czynność zlewania krwią, niż formacją podmiotową (= to, co leje) użytą przenośnie.

Jeśli zestawimy wszystkie tu omówione wyrazy z *deszczem* i zastanowimy się, jaki jest ich wzajemny stosunek znaczeniowy, to stwierdzimy, co następuje: synonimy *deszczu* takie, jak *kapuśniaczek*, *ulewa*, *oberwanie się chmury* określają to samo zjawisko, co i *deszcz*, różnią się zaś intensywnością. *Kapuśniaczek* to drobny deszczyk, *ulewa* to deszcz gwałtowny, nawalny, tak jak i żartobliwa *pompa*, *oberwanie się chmury* to w języku potocznym gwałtowna ulewa o charakterze kataklizmu. Inne zaś synonimy: *flaga*, *plucha*, *pluchota*, *ślota*, *szaruga*, *nawałnica* różnią się od *deszczu* nie tylko intensywnością, ale przede wszystkim jakością. Oznaczają rodzaj niepogody mieszanej. *Flaga*, *ślota*, *szaruga* — deszcz z wiatrem, *plucha*, *pluchota* — deszcz ze śniegiem, *nawałnica* — gwałtowny deszcz, burzę z wyładowaniami atmosferycznymi. Przy czym najpospolitsze i najogólniejsze *deszcz* i *ulewa* są najbogatsze frazeologicznie i najczęściej stosowane w poezji jako animizacje lub przenośnie. Poeci bowiem, patrząc na rzeczy i zjawiska zwykle „oczyma duszy“, dostrzegają w nich takie związki, jakie nam trzeźwym śmiertelnikom nie przychodzą zazwyczaj do głowy.

St. Skorupka

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Irządz.

Jednego z korespondentów interesuje pochodzenie nazwy wsi, w której mieszka. W kronice miejscowego kościoła znalazł on następującą notatkę: „Nazwa *Irządz* pochodzi od wyrazu „i rządź“ czy „i rzedz“, co znaczy »jej rząd«, czyli »jej zaopatrzenie«, »jej wiano«, »jej majątek«. *Irządz Górny* i *Irządz Dolny*, połączone około piętnastego wieku w „*Irzą-*

dze“ (dwa Irządze), miały według tej kroniki stanowić w dziesiątym wieku wiano księżniczki Dubrawy, córki czeskiego króla Bolesława, który będąc panem ówczesnym ziemi krakowskiej, podarował wieś Irządz swej córce, gdy wychodziła za Mieczysława Pierwszego Wielkopolskiego“.

Do tej notatki dodaje korespondent informację, że do wsi Irządz należy las, który z dawien dawna nazywa się *Pakorzędz*, co by się miało tłumaczyć jako nazwa znacząca „takoż rządz“, „również własność, również jej majątek (wiano)“.

Prócz tego przypominają się autorowi listu nazwy miejscowe *Swarzędz* (pod Poznaniem), którą skłonny jest interpretować jako *rządz* czyli posiadłość *Swaroga*, bóstwa słowiańskiego, i *Grudziądz* — przypuszczalny „*rządz grodu*“.

Ustęp zacytowany na początku z notatki kronikarskiej jest raczej tylko powiastką ułożoną przez kogoś, kto był w większym stopniu miłośnikiem rzeczy dawnych niż ich znawcą. Niejasne formy językowe często usposabiają do takich przygodnych interpretacji. Na przykład wyrażenie *do siego roku*, znaczące dosłownie »do tamtego, to znaczy najbliższego, roku« (domyślnie: abyśmy doczekali) stało się punktem wyjścia historyjki o rzekomej zamożnej gospodyni imieniem *Dosia*, pod której wezwaniem umieszcza się niejako nadchodzący rok.

Największą trudność w powiązaniu nazwy wsi *Irządz* z wyrazem *rządz* czy też *rządz* stanowi to, że takiego wyrazu w języku polskim nie ma. Jest to oczywiście wyraz *rząd*, który w dopełniaczu ma zależnie od znaczenia formę *rządu* lub *rzędu*: mówi się o *rządzie* państwa i o *rządzie* krzesel, albo przysłowiowo o koniu *z rzędem* (choć to przysłowie: „Konia z rzędem temu, kto potrafi czy zrozumie“, należy już do zanikających). Ale co innego *rząd*, a co innego *rządz*: pierwsza forma w języku jest, drugiej nie ma. W wydaniu z r. 1747 „*Jovialitates*“ Potockiego spotyka się wyraz *ządza* pisany przez *rz*: *rządzą*, ale to jest błąd druku albo wynik przypadkowego skrzyżowania w czyjejs świadomości wyrazów *rządzić* i *żądać*. Wobec nieistnienia wyrazu *rządz* w języku polskim ani jakichś jego odpowiedników w innych językach słowiańskich, nie możemy dzielić nazwy *Irządz* na *I+rządz*. Nie możemy również wyodrębnić cząstki *-rządz* z wyrazu *Swarzędz*, bo gdybyśmy to zrobili, zostałaby nam cząstka *Swar* nie tworząca sensownego elementu. Jeżeli natomiast zestawimy nazwę *Swarzędz* z nazwą *Swaroga*, której podstawą jest forma *Swar*, to w *Swarzędzu* odnajdziemy tę samą formę *Swar* i sufiks *-ędz*.

Taką cząstkę wyodrębnić możemy, da się ją dojrzeć i w nazwie *Grudziądz*, w której części pierwszej mielibyśmy do czynienia z rdzeniem *grud* (porównaj: *gruda*, *grudzień*). Cząstkę *-ądz* odnajdziemy historycznie w wyrazie *ksiądz* wywodzącą się z germańskiego *kuning* i w wyrazie *pieniądz* wywodzącym się z germańskiego *pfening* (późniejsze niemieckie *Pfenig*). Te zestawienia nakłaniają do upatrywania cząstki *-ądz* i w nazwie *Irządz*: jeżeli podzielimy tę nazwę na *Irz-ądz*, to pozostanie nam do wyjaśnienia cząstka pierwsza *Irz-*. Wyraz *irz*, forma zdrobniła *irzyk*, był w wieku szesnastym, a także i później, nazwą ptaka. Zdarzała się i forma z *r* twardym: *ir*. Nazwa ta wiąże się etymologicznie z imieniem *Jerzy* (tak jak nazwa *kaczki* z imieniem *Kasi*); w niektórych okolicach imię *Zofia* (*zofija*) jest nazwą wilgi, w języku rosyjskim imię *Waśka* jest nazwą kota, imię *Miszka* nazwą niedźwiedzia („kosolapyj *Miszka*“ u Kry-

lowa). Dlaczego nazwa wsi byłaby utworzona od nazwy ptaka, na to odpowiedzieć trudno, trzeba by było znać historyczne warunki w momencie powstawania nazwy. Nie mam nawet pewności, czy proponowana etymologia nazwy *Irzędz* jest słuszna: w każdym razie pod względem słowotwórczym jest to interpretacja możliwa.

Trudność dodatkową sprawia nazwa *Pakorządz*, która istotnie dzieli się jak gdyby tak, jak to pojmują korespondent: *Pako* + *rzędz*, bo gdybyśmy oddzielili cząstkę *-ędz* pozostałoby *Pakorz*, z którym nie bardzo wiadomo, co zrobić. Jest nazwa miejscowości *Pakość*, ale sufiks *-orz* w takiej funkcji byłby dość niezwykły. Można było by upatrywać w nazwie *Irzędz* wtórne *i-* dodane na początku wyrazu, ale wtedy pozostaje niejasna forma *rzędz*. Nazwa wsi *Irzędz* nie jest pod względem etymologicznym przezroczysta. Specjaliści od nazw miejscowych, których opinii zasięgałem, nie umieją jej sobie wytłumaczyć. Pozostają przypuszczenia wypowiedziane poprzednio, no i dalsze poszukiwania.

Polskie czy polski?

Czy poprawne są formy *polskie*, *francuskie*, *angielskie* w znaczeniu lekcji odpowiednich języków? Formy te można usłyszeć w szkole, ale jednej z korespondentek wydają się one rażące. Są obrońcy tych form, powołujący się na to, że jako skrót wyrażenia *język polski* niekoniecznie musi być użyty przymiotnik w rodzaju męskim. Po francusku na przykład mówi się *la langue française*, a w tym wyrażeniu żeńskiemu rzeczownikowi *langue* odpowiada żeńska forma przymiotnika *française*: jeżeli natomiast ma się użyć skrótu, to się mówi *le français* używając przymiotnika w formie męskiej, która się nie może odnosić do żeńskiego rzeczownika *langue* znaczącego »język«. Podobnie miałyby być i po polsku: zamiast „język polski“ używają niektórzy formy rodzaju nijakiego: *polskie*, bo jest to forma skrótowa, jako taka uniezależniona od rodzaju gramatycznego rzeczownika *język*. Odwołanie się do przykładu francuskiego ma wartość dowodową względną. Formy *polskie*, *włoskie* mają pewną tradycję użycia w języku polskim, ale nie jako skróty wyrażen *język polski*, *język włoski*, tylko jako przysłówki oznaczające »po polsku, po włosku«: „włoskie umiał“ znaczyło dawniej tyle, co »umiał po włosku«. To użycie nie jest więc punktem oparcia dla konstrukcji: „dziś mamy polskie“. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ określa formę *polskie* w znaczeniu »język polski« jako prowincjonalizm i robi dodatkową uwagę, że jest to forma używana rzadko: trzeba zrozumieć, że rzadko w języku ogólnoliterackim, bo w niektórych miejscowościach jest używana stale. Przestrzega również Szober — nawet w sposób bardziej zdecydowany niż przed skrótem typu *polskie* — przed używaniem przymiotnika w rodzaju męskim *polski* zamiast wyrażenia *język polski*. Pozostałoby zatem tylko operowanie tym wyrażeniem, nieskracanie go w ogóle, ani na rzecz formy nijakiej, ani męskiej przymiotnika. Jest to chyba najlepsze wyjście. Za nieużywaniem konstrukcji typu „dziś mamy polskie“, przemawia to, że razi to wiele osób, w takich zaś wypadkach, gdy mamy do wyboru między formą rażącą niektórych i wywołującą sprzeciw a formą neutralną, lepsza jest zawsze forma neutralna.

Alternatywa.

Jak mówić: „dwie alternatywy“ czy „jedna alternatywa“, jeżeli chodzi o dwa wyjścia z impasu?

Alternatywa jest to wybór między dwiema możliwościami. „Stanąłem wobec alternatywy“ znaczy: »znalazłem się w sytuacji, z której były jakieś dwie drogi wyjścia«.

Wyraz *alternatywa* pochodzi od czasownika *alternare* znaczącego »wymieniać się«: rzeczy wymieniające się wyłączają się wzajemnie, stąd w *alternatywie* znaczenie jednej z dwóch wyłączających się możliwości. Dość często słyszy się i nawet widzi w druku wyraz *alternatywa* użyty jako synonim wyrazu *możliwość*. Jeżeli ktoś mówi, że ma przed sobą dwie alternatywy, to znaczy właściwie, że ma cztery możliwości: po dwie na każdą alternatywę. Taki styl świadczy o pretensjonalności: jest to posługiwanie się obcym wyrazem dla efektu obcego brzmienia pozbawiające ten wyraz sensu, bo gdyby *alternatywa* i *możliwość* miały znaczyć to samo, to nie dla każdego zrozumiałej *alternatywy* nie warto byłoby używać.

Ekspres.

Wyraz *ekspres* pisze się po polsku, to znaczy przez *ks*, a nie przez *x* i przez jedno *s* na końcu, jeżeli ma on znaczyć pociąg pospieszny, jeżeli natomiast chodzi o wyraz zwracający uwagę na terminowy charakter przesyłki, to pisze się *express* przez *x* i dwa *ss* na końcu. Jest to pisownia angielska. Widuje się czasem nalepki na listy, na których jest napis *expres* — przez *x* i z drugim *e* akcentowanym. Jest to nieporozumienie, bo ten francuski wyraz znaczy »umyślnie«, a chyba mało listów wysyła się niechęć.

Ulica Wałbrzyska.

Jeden z korespondentów mieszkający w Świdnicy pisze, że w tym mieście jest ulica nazywana urzędowo ulicą *Wałbrzycką*, według piszącego błędnie, bo powinno być: ulica *Wałbrzyska*. Opinia oczywiście słuszna: gdyby podstawą przymiotnika była forma *Wałbrzyk* ze spółgłoską *k* na końcu, to forma *Wałbrzycka* byłaby uzasadniona i zgodna z takimi formami, jak *kozacki*, *flisacki*, *prostacki* — utworzonymi od *kozak*, *flisak*, *prostak*. Ale jeżeli miasto nazywa się *Wałbrzych*, to przymiotnik pochodny może mieć tylko postać *wałbrzyski*, bo spółgłoska *ch* nie może się wymieniać na *c*. Na ziemiach odzyskanych szczególnie warto dbać o to, aby urzędowa polszczyzna była bez zarzutu.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

„Interpelacja“, którą ogłaszamy poniżej, dotyczy spraw drobnych i dlatego właśnie ważnych. Postęp w życiu polega między innymi na tym, że im wyższa jest struktura organizmu, z tym większej liczby odrębności składa się dla niego świat. Na pewnym poziomie kulturalnym jedną z takich odrębności staje się przecinek, który może być znakiem najsubtelniejszych odcieni myślowych, jak słusznie pisze autor „Interpelacji“. Do kwestii poruszonych w związku z przecinkiem postaramy się powrócić przy najbliższej okazji.

Redakcja

INTERPELACJA INTERPUNKCYJNA

Wznowiony po wyzwoleniu „Poradnik Językowy“ kontynuuje swe cenne tradycje i służy nadal sprawom wiedzy o języku i kultury języka. Ale wśród zagadnień drugiej dziedziny brak jakoś jednej — kopciuszką spraw językowych. Kopciuszką tym zajmują się niechętnie językoznawcy, bo jest to sprawa czysto praktyczna, natomiast praktycy o niej niewiele wiedzą, bo nie są językoznawcami. Są nim sprawy ortografii i interpunkcji.

Podnoszę tę sprawę nie dlatego, by zaproponować jeszcze jedną reformę ortografii. Przeciwnie, uważam obecne przepisy za trwałe i obowiązujące, wszystko przemawia za tym, że ich zmieniać nie należy. Natomiast rzeczą wskazaną wydaje mi się wysunięcie i przedyskutowanie spraw ortograficznych i interpunkcyjnych, które nie znalazły dość jasnego i precyzyjnego sformułowania w ogłoszonych dotychczas przepisach. Jako przykład omówię tu sprawę interpunkcyjną, na pozór drobną i nieważną, charakterystyczną natomiast jako jedną z licznych spraw spornych i wątpliwych w tych sformułowaniach, jakie nam dają ogłoszone zbiory przepisów.

Zacznę od stwierdzenia, że należę do tych nielicznych ludzi w naszym kraju, którzy zajmują się przecinkami. Co więcej, od których się wymaga znajomości tej skomplikowanej dziedziny. Bo tak się jakoś dzieje, że przestankowanie jest sprawą ważną dla dzieci oraz tej małej grupki dorosłych, którzy czuwają nad powstawaniem książki. Dzieci zresztą interesują się przecinkami tylko wtedy, jeśli „pan“ czy „pani“ zmniejsza stopnie za niewłaściwą interpunkcję, jeśli zaś odnośna osoba skieruje wyżej swoje zainteresowania, uczniowie czują się wolni od tej troski. Korektorzy zaś nie są wolni od niej nigdy i mają umieć stawiać przecinki za tych wszystkich, którzy ich stawiać nie umieją.

Trudno mi tu analizować, jakie są przyczyny tak łatwego przechodzenia do porządku nad przepisami, które zostały ustalone i ogłoszone w publikacji zatwierdzonej do użytku szkolnego. Wystarczy, że przypomnę tu, że jakkolwiek przestankowanie jest tylko pewną konwencją graficzną, to jednak może zmienić sens zdania w sposób nieprzewidziany. Gdyby w Polsce nie było w ogóle zwyczaju stawiania przecinków, tj. znaków oddzielających poszczególne człony zdania, wtedy czytelnik ustalałby związki między nimi na innych podstawach, a więc brałby pod uwagę formy fleksyjne występujące w zdaniu, szyk wyrazów itp. Ale ponieważ są... więc nimi przede wszystkim kieruje się, by uchwycić znaczenie zdań bardziej rozbudowanych, czyli że autor, który postawienie przecinków pozostawił swemu korektorowi, pozostawił mu także opracowanie najsubtelniejszych odcieni myślowych, nadanie ostatecznego „wydźwięku“ swoim zdaniom. Ustąpił mu więc część swoich praw autorskich, podobnie jakby mu pozwolił dopisać ostatecznie zdanie. Czy to zrobił świadomie, wątpię.

Nikt zapewne nie widział kierowcy ani amatora, ani zawodowca, który chwaliłby się, że nie zna przepisów ruchu, przeciwnie ambicją każdego jest znać je nieomylnie. Ale nie trudno spotkać człowieka parającego się piórem, który publicznie przyznaje się, a nawet chwali się tym, że nie zna „przepisów ruchu“ obowiązujących w jego dziedzinie.

To jednak sprawa szersza, która z jednej strony powinna zainteresować czynniki kierujące naszym życiem kulturalnym, z drugiej zaś, a może przede wszystkim, polonistykę szkolną, która powinna by zatroszczyć się poważnie o nadrobienie tego zaniedbania. Faktem oczywistym jest kompletny chaos panujący w tej dziedzinie, chaos tak bezwzględny, że na podstawie lektury kilku pism z jednego dnia można byłoby przypuszczać, że w Polsce nikt i nigdy nie ustalał zasad przestankowania i że każda redakcja ma sobie tylko wiadome reguły rozsiewania ich po szpaltach czasopisma. Na tym jednak miejscu, wezwawszy ludzi, którzy z tą drobną i nieważną sprawą mają do czynienia, by jej trochę uwagi poświęcili, chcę postawić inne pytanie, a mianowicie: czy drugi uczestnik tego „dramatu”, tj. przepisy interpunkcji, są tu całkowicie bez winy.

Na to pytanie spróbuję odpowiedzieć przez analizę jednego bardzo szczegółowego przepisu. Tu przypomnę, że przepisy interpunkcyjne przeznaczone są nie dla grona wybranych językoznawców, lecz dla szerokich kręgów Polaków, którzy powinni pisać po polsku poprawnie. Ponieważ zaś dążeniem naszym jest, by każdy Polak pisał po polsku poprawnie, powinny one być sformułowane tak, by opanować je mogło każde dziecko w ciągu nauki w szkole podstawowej.

Po tym zasadniczym stwierdzeniu rozpatrzmy punkt 87, s. 79 w „Zasadach pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” St. Jodłowskiego i Taszyckiego. Wrocław 1948. Czytamy tam: „zasady podane w odniesieniu do zdań dotyczą także równoważników zdań (wyjątek stanowią zwroty zawierające imiesłowy na *-qc* i *szy*; mowa o nich w ust. 91)” i jako przykład jest podane: „Głodny jak wilk, śpieszył Janek czym prędzej do domu”.

To sformułowanie nasuwa dwojakie zastrzeżenia. Pierwsze całkowicie praktyczne: aby tego rodzaju przydawkę (bo formalnie to jest przydawka do podmiotu „Janek”) odróżnić od innej przydawki, jak np. „Wesoły Janek biegł do domu”, wskazano możliwość rozwinięcia jej w zdanie okolicznikowe przyczyny. Robi to zresztą Nitsch w swojej „Pisowni polskiej” wyjaśniając przecinek w zdaniu „Chory na tyfus, Piotr leżał na oddziale zakaźnym” tym, że „chory na tyfus” znaczy „ponieważ był chory na tyfus”.

Tego rodzaju uzupełnienia przede wszystkim wykraczają poza właściwą analizę zdania, a następnie nasuwają pokusę analogicznego rozwijania innych części zdań na tej samej podstawie. Jeśli się rozumowało tak, jak w przypadku „chorego na tyfus Piotra”, to na jakiej podstawie zabronić komuś napisania: „Z powodu śmierci właściciela, sklep zamknięty”, skoro „z powodu śmierci właściciela” znaczy »ponieważ właściciel umarł«, lub „na starość, zaczynamy łatwiej rozumieć i przebaczać”, skoro „na starość” znaczy »kiedy jesteście starzy«.

Drugie zastrzeżenie dotyczące tego sformułowania będzie już natury merytorycznej. Tego rodzaju określenia, jak „Głodny jak wilk, śpieszył Janek czym prędzej do domu” lub „Chory na tyfus, Piotr leżał na oddziale zakaźnym” w tradycyjnym ujęciu nazywają się przydawką okolicznikową i jako takie są omówione np. w „Gramatyce języka polskiego” Stanisława Szobera s. 328 § 551. Tam zostały scharakteryzowane jako przydawki imiesłowowe i przymiotnikowe, które określają rzeczowniki, ale jednocześnie łączą się ze słowami osobowymi. „Bywa to wtedy, kiedy chcemy

zaznaczyć, że cecha wyrażona przez przymiotnik lub imiesłów, występuje tylko w tym czasie, który jest oznaczony przez słowo". Na s. 331 Szober wskazuje jako cechę tej przydawki jej miejsce po orzeczeniu: „Lud wybiegł z miasta strwożony, ciekawy“.

Przypadek zdarzył, że przykład podany przez Jodłowskiego i Taszyckiego to przydawka wyrażająca okoliczność przyczyny, wobec czego w praktyce przydawki o tym „zabarwieniu znaczeniowym“ są na ogół wydzielane przecinkami. Co jednak należy robić z przydawkami, które będą miały inną funkcję znaczeniową? Czy wobec tego należy wydzielać wszystkie przydawki okolicznikowe, czy tylko tropić te, które dadzą się podciągnąć pod przydawkę wyrażającą okoliczność przyczyny? Czy to uprzywilejowanie jest zamierzone przez autorów „Zasad“, czy wynikło tylko z ograniczenia się do jednego, bez namysłu wziętego przykładu? I jak należy przestankować:

„Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale...“

czy:

„Lubię poglądać wsparty na Judahu skale...“

jak to rozstrzygnęła redakcja „Wydania Narodowego“.

Czy w zdaniu z „Jana Krzysztofa“ R. Rollanda w przekładzie polskim należy oddzielić przecinkami przydawki okolicznikowe, choć wyrażają one okoliczność czasu:

„We właściwych im chwilach pustki przestają panować nad sterem (mowa o naturach tzw. potocznie „artystycznych“), a wypadki, pozostawione same sobie, lubią złośliwie mieszać szyki swym właścicielom. Puszczony wolno statek płynie wprost na skałę: tak to sprytny Melchior ożenił się z kucharką“.

Przydawka „pozostawione same sobie“ nie da się podciągnąć pod „równoważnik zdania“, jest natomiast przydawką okolicznościową, bo nie wyraża cechy charakteryzującej wypadki w ogóle, lecz ich cechę chwilową, właściwą im tylko wtedy, kiedy ludzie o usposobieniu artystów (o których mowa) przeżywają moment „pustki“, luki w świadomości. Ten sam charakter ma przydawka „puszczony wolno“ w następnym zdaniu. Jeśli życie Melchiora porównane zostało do statku, to statek ten nie odznaczał się zawsze tym, że nikt nim nie kierował, przeciwnie: Melchior trzymał ster swego życia mocno, puścił go tylko na chwilę, właśnie wtedy gdy się ożenił z kucharką.

A jeżeli przyjmiemy zasadę wydzielania przecinkami każdej przydawki okolicznikowej bez względu na to, jak się da zinterpretować, to co począć z takimi przypadkami, gdy pozornie oddzielimy przecinkami podmiot od orzeczenia:

„Zmarszczona i gniewna, zadrżała chęcią ponownego spalania świstków“.

Ponieważ przepisy interpunkcyjne powinny odznaczać się przede wszystkim praktyczną przydatnością, uważam za możliwe dwa rozstrzygnięcia tej sprawy: albo wydzielamy przecinkami wszystkie przydawki okolicznikowe, albo nie wydzielamy żadnej. Nie można wydobyć jednej tylko kategorii i na nią uczulić piszącego i czytającego.

W tym więc wypadku zamieszanie interpunkcyjne wynika z nie dość precyzyjnego sformułowania przepisu i ograniczenia się do jednego tylko przykładu.

Jeśli tyle kłopotu robi człowiekowi, który troszczy się o przecinki, jedna małeńka przydawka okolicznikowa, jeden z dziewięciu przykładów podanych w § 87, to co się dzieć będzie z równoważnikiem imiesłowowym, zdaniami niezupełnymi, wtrąceniami itp.

Korektor

CO PISZĄ O JĘZYKU?

1. A. Czikobawa. „O niektórych problemach językoznawstwa radzieckiego“. „Prawda“, 9. V. 1950, nr 129 (11601).

Poczynając od 9 maja rb. czołowy dziennik radziecki „Prawda“ rozpoczyna wielką dyskusję na temat dróg rozwojowych językoznawstwa radzieckiego.

W zagajeniu od redakcji czytamy:

„W związku z niezadowolającym stanem, w jakim się znajduje językoznawstwo radzieckie, redakcja uważa za konieczne wszcząć na łamach dziennika „Prawda“ swobodną dyskusję w tym celu, aby na drodze krytyki i samokrytyki przewyciężyć zastój w językoznawstwie radzieckim i nadać prawidłowy kierunek dalszej pracy naukowej w tej dziedzinie“.

Na głosy dyskusyjne „Prawda“ przeznaczona dwie duże sześciostopowe stronicie co tydzień.

Dyskusję zagaja profesor Gruzińskiego Państwowego Uniwersytetu imienia Stalina w Tbilisi A. Czikobawa.

Jego zdaniem przyczyną główną trudności, jakie napotyka rozwój językoznawstwa radzieckiego, oraz dysproporcji między wynikającym z zasad narodowościowej polityki stalinowskiej budownictwem językowym a teorią językoznawczą jest zamknięcie się tej teorii w obrębie poglądów Marra, które uważa w całym szeregu wypadków za błędne i sprzeczne z poglądem klasyków marksizmu na język.

Uczony radziecki Mikołaj Marr badając języki kartwelskie (gruziński i pokrewne mu) stwierdził, że można je potraktować jako odgałęzienie jednej rodziny, do której jako inna gałąź wchodziłyby języki semickie. Opracowanej przez siebie gałęzi nadaje on miano jafetyckiej.

W r. 1916 do języków jafetyckich Marr włącza języki kaukaskie, wyodrębniając całość w osobną rodzinę, spokrewnioną wszakże z rodziną języków semickich.

W r. 1920 do języków jafetyckich zalicza on także język baskijski z Pirenejów, etruski, pelazgijski (przedgrecki na Bałkanach), hetycki i inne. Jafetydów traktuje on jako szczerp założycieli cywilizacji śródziemnomorskiej, którą potem dopiero rozwinęły ludy semickie i indoeuropejskie.

Ten etap twórczości Marra uważa Czikobawa za jego największą zasługę.

Zbyt wielkie poszerzenie kręgu jafetyckiego wpłynęło na rozluźnienie metody historyczno-porównawczej przez Marra. Elementów jafetyckich zaczyna się on doszukiwać we wszystkich językach. A jeżeli językami jafetyckimi są wszystkie, to nie jest nim żaden.

I tu Marr dokonywa jak gdyby skoku w próżnię. Elementy, które uważa on za jafetyckie, mają świadczyć o tym, że te języki musiały kiedyś przechodzić stadium jafetyckie, że zróżnicowanie języków nie jest zróżni-

cowaniem genetycznym, lecz zróżnicowaniem języków według ich stadiów rozwojowych.

Marr przerzuca się w ten sposób z problematyki szczegółowej na problematykę ogólną, formułując stopniowo teorię, która później otrzyma nazwę „nowej nauki o języku“.

Główne tezy tej nowej nauki o języku są następujące:

1. Język należy do kategorii nadbudowy. W języku wszystko jest klasowe i język zawsze był klasowy.

2. Proces tworzenia się języków (g l o t t o g o n i a) jest jeden. Jedność tę zapewnia jedność praw rozwojowych języka i jedność materiału wyjściowego. Wszystkie języki wywodzą się z czterech pierwiastków, które schematycznie nazwane są następująco: SAL, BER, JON, ROSZ.

2. Głównym celem językoznawstwa jest rozwiązanie zagadnienia genezy języka: metodą jest wykrywanie w poszczególnych wyrazach ich punktów wyjścia w postaci czterech pierwiastków.

4. Wszystkie języki wywodzą się z wspomnianych czterech pierwiastków. Różnica między językami polega na różnicy w stadiach rozwojowych.

Stwierdzenie, że język stanowi jedną z kategorii nadbudowy, Czikobawa uważa za jedną z głównych zasług Marra wobec językoznawstwa radzieckiego. Fakt, że język jest z tą podbudową ściśle związany, rzuca się w oczy zwłaszcza w słownictwie i semantyce. Nowy przedmiot, nowe zjawisko społeczne wymaga nowej nazwy albo wpływa na powstanie nowego znaczenia nazwy dawnej.

Ale ta zależność od podbudowy jest inna i daleko luźniejsza, gdy chodzi o budowę zdania, wyrazu, układ fonetyczny poszczególnych języków.

Gdyby język, jak chce Marr, był bezpośrednim odbiciem podbudowy, fazy rozwojowe np. deklinacji czy koniugacji powinny by się pokrywać ściśle z formacjami ekonomiczno-społecznymi, czego nie potwierdzają fakty językowe.

Stąd, mimo iż język jest kategorią nadbudowy, jego uzależnienie od bazy ekonomiczno-społecznej jest swoiste i wymaga odpowiedniego opracowania. Tę swoistość Marr w swych wywodach zaciera i wspomnianą zależność traktuje mechanicznie, twierdząc np., że konstrukcja zdaniowa syntetyczna jest właściwością wspólnoty pierwotnej, a fleksyjna — społeczeństwa zróżnicowanego klasowo.

Marr twierdzi, że język w swej istocie, genezie i rozwoju jest klasowy.

Według Czikobawy stanowisko Marra nie ma nic wspólnego z marksistowskim pojmowaniem naukowym klasy. W zaraniu bowiem ludzkości, gdy powstawała mowa, klasy nie istniały. Nie było ich także w okresie wspólnoty pierwotnej. Słowem — nie może być mowy o klasowym języku w społeczeństwie bezklasowym.

Następnie, pojmowanie klasowe języka jest sprzeczne ze stalinowską koncepcją narodu. Powstawanie bowiem narodów w epoce rozkwitu ka-

pitalizmu jest uwarunkowane między innymi ponadklasową wspólnotą języka, na co J. Stalin kładzie duży nacisk.

Nie wyklucza to oczywiście faktu, że w języku przejawiają się momenty klasowe, zwłaszcza w słownictwie i stylu, co nie jest dowodem, że język w swej istocie jest klasowy.

W swym podręczniku językoznawstwa ogólnego, napisanym po gruzińsku (II, 182, cytuję za Mieszczaninowem, „Prawda“, 136, 50), Czikobawa mówi:

„Język jest narzędziem walki klasowej, ale to nie znaczy, że język jest klasowy... Karabin w rękach carskiego żandarma był narzędziem obrony monarchii i burżuazji. Ten sam karabin na barykadach, w rękach robotnika, służył klasie robotniczej, stanowiąc narzędzie obalenia monarchii. Broń jest narzędziem walki klasowej, i to narzędziem nie w przenośnym znaczeniu, lecz w dosłownym, jako taka, narzędziem, w fizycznym znaczeniu tego wyrazu, walki konkretnej. Czy ta broń, którą jest karabin, staje się przez to samo klasową? Jeśli tak, to do jakiej klasy ona należy? Do żadnej, a stąd do wszystkich, a ściślej — jest pozaklasową. Tym samym, czym broń w walce na barykadach, jest język w społeczeństwie klasowym, w warunkach walki klasowej“.

Co do pochodzenia języka, Marr twierdzi, że mowę dźwiękową poprzedzała mowa gestów. Mowa głosowa rozwinęła się z czterech pierwiastków: SAL, BER, JON, ROSZ, stosowanych przez klasę magów jako środek nawiązywania kontaktu z totemem. Rozwinięcie tej mowy dokonało się w walce magów o owładnięcie kolektywem. Stąd wynika, że mowa dźwiękowa powstała przede wszystkim jako środek magiczny, a dopiero później rozwinęła się jako środek porozumiewawczy.

To twierdzenie jest pozbawione podstaw i sprzeczne z poglądem na język klasyków marksizmu, według których język powstał z potrzeby porozumiewania się i rozwinął się jako narzędzie tego porozumiewania się.

Przewidując utworzenie się jednego języka światowego, w czym jest zgodny z klasykami, Marr twierdzi, że ten proces należy przyspieszyć za pomocą odpowiednio użytych środków sztucznych.

Przez to samo Marr propaguje politykę nacisku na poszczególne narody, sprzeczną ze stanowiskiem J. Stalina w tej sprawie, według którego język światowy powstanie jako wynik swobodnego rozwoju narodów w epoce światowego triumfu socjalizmu, gdy narody same poczują potrzebę istnienia takiego języka dla większego wzajemnego zbliżenia.

Na szczególną uwagę zasługuje paleontologia języka, traktowana jako największy sukces Marra.

Podstawowe jej tezy to jedność procesu glottogonicznego i rozwój stadialny języków.

Jedność glottogonii zakłada jedność praw rozwojowych i jedność materiału wyjściowego.

Ale języki są różne. Skąd te różnice?

Według Marra różne języki osiągają różny stopień rozwoju. Różnica ta jest więc uwarunkowana przez miejsce, jakie poszczególne języki zajmują w procesie glottogonicznym, który jest jeden.

Proces ten Marr dzieli na stadia, które traktuje jako zrywy w języku i myśleniu, uwarunkowane zrywami w technice produkcyjnej.

Jak taki zryw ma wyglądać, by stanowił nowe stadium rozwoju językowego, tego Marr nie podaje. Jego próba analizy stadialnej języków jafetyckich, a więc tych, które znał najlepiej, nie dała wyników. Traktuje on je jako polistadialne.

Nie daje też Marr odpowiedzi na pytanie, ile tych stadiów było w ogóle. Jedną z jego prób klasyfikacji stadialnej obejmuje ciąg od języków pozycyjnych, jak chiński, do fleksyjnych, przy czym języki jafetyckie stanowią stadium wcześniejsze niż semickie i indoeuropejskie (w terminologii Marra: prometeidzkie).

Rozwój od języków jafetyckich do indoeuropejskich Marr wiąże z odkryciem metali. Ale metale znały i ludy jafetyckie. Dlaczego więc nie poszły dalej w rozwoju?

Marr tłumaczy zastoje glottogoniczne tym, że poszczególne ludy stopniowo odpadały od powszechnego ruchu światowego. Wyłączenie się z tego ruchu przerywa ciągłość rozwoju do tego stopnia, że nawet ponowne włączenie się do niego nie ma tu wpływu, wobec czego te ludy muszą pozostać na zawsze przy swym języku zastojowym, czyli podbudowa wpływałaby na nadbudowę w pewnych tylko okresach.

Taki pogląd utrzymać się nie da i ze względów ogólnych, i faktycznych, bo języków żywych w zastoju nauka nie zna.

Podobieństwa języków Marr próbuje tłumaczyć zbliżeniem społecznym. Dlaczego więc sanskryt i łacina mimo dzielących je tysiące kilometrów są podobne, a języki hiszpański i baskijski są różne mimo wielowiekowego sąsiedztwa?

O wiele prościej — zdaniem Czikobawy — przedstawia się klasyfikacja genealogiczna języków. Jej punktem wyjścia jest różnaitość materiału wyjściowego i dróg rozwojowych poszczególnych języków. Języki o wspólnym punkcie wyjścia są pokrewne i stanowią jedną rodzinę językową. Rodziny te są równorzędne, mają odrębne pochodzenie, konkretną indywidualność językową i własne drogi rozwojowe.

Nie wyklucza to wzajemnego oddziaływania języków na siebie aż do ich skrzyżowania włącznie. Wykrycie praw rozwoju językowego, czy to na drodze różnicowania się języków, czy też scalenia, stanowi jeden z głównych celów językoznawstwa.

U Marra rozwija się właściwie abstrakcyjny proces glottogoniczny, gdy tymczasem poszczególne języki są w zastoju, ilustrując jedynie fazy rozwojowe tego procesu. Takie stawianie sprawy Czikobawa uważa za ahistoryczne, metafizyczne, a przez to nie naukowe.

Można mówić o naukowej stadialności, ale stwierdzić ją można by dopiero wówczas, gdyby owe stadia dały się dostrzec w rozwoju poszczególnych języków. Stadialność nie może więc zastąpić historii, lecz ma być jej uogólnieniem.

Marr zakłada, że wszystkie wyrazy wywodzą się od czterech pierwiastków: SAL, BER, JON, ROSZ, które to pierwiastki jeszcze dziś dadzą się odnaleźć w poszczególnych wyrazach przy pomocy analizy paleontologicznej.

Analizę taką przeprowadza się za pomocą tabel, schematów odpowiedniości poszczególnych pierwiastków. Pierwiastek więc SAL w tych

tabelach może mieć formy *zal, cal, tal, dal, gal, tkal, dgal, ckal, dzgal* itd. Kiedy i gdzie, to nie gra roli. Można zestawiać rosyjski z arabskim, turecki z łaciną, tę znów z fińskim itd. Wolno też dzielić poszczególne wyrazy na dowolne części, niezależnie od ich budowy w poszczególnych językach.

I tak wyraz megreński *dicha* (ziemia) i gruziński *dugs* (kopi) oraz rosyjski *duch* to jedno i to samo. Znaczenia różne? Nieprawda. Wyraz *dicha* kiedyś mógł oznaczać firmament, a więc niebo i ziemię, a jeżeli niebo, to i słońce, jeśli słońce to i ogień, a jeśli niebo to i totem, a więc ducha. Nielogiczne? — nie szkodzi, działo się to bowiem w epoce myślenia przedlogicznego.

Wyraz gruziński *mucha* (dąb) jest dwupierwiastkowy: *mu* to BER, a *cha* to SAL. Że gruzińska podzielnosc słowotwórcza tego wyrazu jest inna, to nie ma nic do rzeczy. Element *mu* to mordewskie *pu* (drzewo), gruzińskie *puri* (chleb), greckie *balanos* (żołędź), megrelskie *kobali* (chleb). Znaczenia się nie wiążą? — nieprawda, wynika bowiem z tego dowód ściśle językoznawczy, że w zamierzchłych czasach człowiek żywił się żołędziami.

A skąd się wzięły same pierwiastki SAL, BER, JON, ROSZ? Są to schematy nazw plemiennych. Nazwy plemienne są dawne, więc te pierwiastki są pierwotne. Dowód? Według Marra „niektórych rzeczy udowodnić się nie da, można je tylko pokazać. Obserwacja stwierdza, że mamy wszystkiego cztery pierwiastki. Dlaczego, nie wiem“.

Zdaniem Czikobawy „traktować analizę pierwiastkową jako sukces radzieckiej lingwistyki jest to kompromitować materialistyczną naukę o języku“.

Wnioski Czikobawy są następujące:

Wszystko, co Marr osiągnął pozytywnego, zawdzięcza on metodzie historyczno-porównawczej, którą później niestety zarzucił.

Metoda ta ma swe braki, zwłaszcza jeśli chodzi o badanie języków mieszanych, ale to nie znaczy, że ją trzeba zarzucić całkowicie, wystarczy ją ulepszyć.

Marksistowsko-leninowska historia języków musi się opierać na faktach dokładnie sprawdzonych i ściśle ustalonych, zinterpretowanych metodą materializmu dialektycznego i historycznego.

Cechą szczególną radzieckiej historii języka ma być przeciwstawienie się jej interpretacji idealistycznej w duchu Vosslera czy Dürkheima i de Saussura. Granica między językoznawstwem burżuazyjnym a radzieckim to granica między idealizmem a materializmem marksistowskim.

Marr — poza głośnymi deklaracjami — nie przeciwstawił się żadnemu konkretnemu kierunkowi idealistycznemu w językoznawstwie, bo ze swoich pozycji uczynić tego nie mógł, nie zdobywszy się na należyte zrozumienie marksizmu-leninizmu. Pozytywne prace językoznawstwa radzieckiego dokonały się poza Marrem lub wbrew jego teoriom. Językoznawstwo radzieckie, oparte na zasadach materializmu, trzeba dopiero zbudować.

2. I. I. Mieszczaninow. „O twórczy rozwój spuścizny po akad. N. J. Marrze“. „Prawda“, 16 maja 1950 r., nr 136 (11608).

Wobec zabrania głosu przez Mieszczaninowa, uważanego za czołowego kontynuatora dzieła Marra, można było się spodziewać obrony tez zasadniczych teorii Marra. Jednakże ta obrona nie wykracza poza niektóre tylko postulaty Marra.

Przyznaje on, że Marr popełnił szereg błędów, ale do tych błędów nie sprowadza się cała po nim spuścizna. Właśnie powodem niedomagań w językoznawstwie radzieckim jest niedostateczne uwzględnienie słusznych postulatów Marra i zbytne uleganie nauce burżuazyjnej. Marra trzeba pogłębić, a nie odrzucić.

Marr pierwszy z językoznawców radzieckich sformułował programową zasadę oparcia językoznawstwa radzieckiego na materializmie. Z tych jego dążeń wyrosła cała jego metoda badawcza.

Zgodnie z tym programem zjawiska językowe należy rozpatrywać w ścisłym związku z ich podłożem społeczno-ekonomicznym. Język nie ma samodzielnego rozwoju, ruch w nim jest ruchem mówiącego nim społeczeństwa. Motywację społeczną mają nawet elementy czysto formalne języka. Stąd nie ma podziału na modną na Zachodzie lingwistykę wewnętrzną i zewnętrzną, lingwistyka jest jedna.

Język jest kategorią nadbudowy, a przez to samo musi on być odzwierciedleniem podbudowy we wszystkich swych dziedzinach, w semantyce i gramatyce, do tego stopnia, że dyscypliny językowe stanowić mogą pierwszorzędne źródło historyczne.

Język nie może się rozwijać inaczej niż jego nosiciele. Ponieważ w formacjach społecznych mamy do czynienia z integracją, glottogonia może przebiegać tylko przez integrację. Stąd celem badań językoznawczych ma być śledzenie procesów integracji, a nie wyszukiwanie mniemanych prajęzyków, prowadzące do koncepcji rasistowskich. Równie wartościowe jest śledzenie ruchu wewnątrz języka jako odbicia przemian zachodzących w mówiącej nim społeczności.

Podobieństwa zachodzące między językami nie są produktem wspólnego ich początku, lecz rezultatem zbliżenia społecznego mówiących nimi ludzi, podobnie jak różnice są rezultatem społecznego oddalenia. Interpretacji historycznej wymagają zarówno podobieństwa języków jak i ich różnice.

Konieczne uzupełnienie historii języków stanowi analiza paleontologiczna, pojmowana przez Mieszczaninowa jako badanie zmian jakościowych w języku.

Przy badaniu podobieństw i różnic między poszczególnymi językami trzeba brać pod uwagę nie tylko formy poszczególnych wyrazów, ale także i przede wszystkim ich treść semantyczną i powiązania składniowe. Poszczególnych bowiem części mowy nie da się pojąć inaczej niż jako specjalizację syntaktyczną poszczególnych wyrazów.

Szczególną zasługą Marra jest stwierdzenie ścisłego związku między językiem i myśleniem oraz ich funkcjonalnej tożsamości.

Do badania rozwoju języków więcej materiału dostarczają języki żywe niż języki znane tylko z zabytków.

Kresem ewolucji poszczególnych języków jest utworzenie powszechnego języka światowego.

To są istotne — zdaniem Mieszczaninowa — tezy Marra, będące albo bezpośrednim zastosowaniem zasad marksistowskich w językoznawstwie,

albo koniecznymi z nich wnioskami. One powinny stanowić zasadniczą podstawę do oceny zasług Marra wobec językoznawstwa radzieckiego.

Ale w twórczości Marra i jego uczniów są też poważne błędy, które nie mogą być przemilczane. Wynikły one z tego, że Marr nie od razu zrozumiał istotę poglądu marksistowskiego. Do tego zrozumienia dochodził on stopniowo, na drodze walki z koncepcjami tradycyjnymi. Szereg tych błędów Marr sam odwołał, inne zaś czekają na krytykę.

Błędną koncepcją Marra jest jego schemat rozwoju języków od amorficznych do fleksyjnych, będący odbiciem modnej na Zachodzie klasyfikacji strukturalnej języków.

Słuszne, lecz potraktowane przez Marra powierzchownie, uzależnienie języka od podbudowy, doprowadziło do utożsamienia pojęcia nadbudowy z podbudową i do zatarcia między nimi różnic jakościowych, który to błąd popełnił i sam Mieszczaninow.

Błędem jest traktowanie przez Marra mowy dźwiękowej w jej początkach jako mowy magicznej, wykorzystywanej przez magów w walce klasowej, gdyż nie bierze on pod uwagę faktu, że mowa powstała na tle pracy zespołowej w pierwotnym społeczeństwie bezklasowym.

Periodyzacja języków tego rodzaju, że języki syntetyczne miały odpowiadać wspólnocie pierwotnej, a fleksyjne społeczeństwu klasowemu, jest naiwna.

Ponadto Marr popełnia szereg błędów etymologicznych, przecenia rolę basenu śródziemnomorskiego w dziejach kultury, zbyt wiele przypisuje tu Jafetydom.

Te błędy nie zmieniają jednak istoty poglądów Marra wyłożonych poprzednio, dają się wydzielić i poprawić i nie umniejszają jego zasług istotnych.

Poza tym Marr w swej bogatej i wielostronnej działalności naukowej wielu rzeczy nie pokończył i nie sprecyzował.

Do takich rzeczy należy analiza paleontologiczna. Opracowanie jej przez Marra w szczegółach należy zarzucić, ale jej zasada, polegająca na badaniu zmian jakościowych w języku, jest słuszna. Należy tylko opracować właściwą metodę jej stosowania. Podobnie rzecz ma się z zagadnieniem stadialności.

Koncepcja stadialna rozwoju języków stanowi cechę istotną, różniącą językoznawstwo radzieckie od burżuazyjnego, zasługuje więc na utrzymanie. Chodzi jedynie o opracowanie takiej metody porównywania języków, która by pozwoliła zdać sprawę nie tylko z podobieństw języków, ale i z zachodzących między nimi różnic.

Słowem, jeśli chodzi o poglądy Marra, należy usunąć z nich błędy, lecz pozostawić to, co istotne i wartościowe, i odpowiednio rozwinać. Ważne są nie te czy inne szczegóły, lecz duch, który ożywił koncepcję Marra, jego dążenie do oczyszczenia językoznawstwa od tendencji idealistycznych.

Stanowisko Czikobawy postulujące nawrót do tradycyjnej koncepcji prajęzyka w językoznawstwie radzieckim jest nie do przyjęcia. Szukanie innych dróg rozwojowych dla językoznawstwa radzieckiego poza Marrem nieuchronnie prowadzi do koncepcji burżuazyjnych języka, co pośrednio potwierdza słuszność stanowiska Marra.

3. N. Czernodanow. „Drogi rozwoju językoznawstwa radzieckiego“. „Prawda“, 23. V. 1950, nr 143 (11615).

Według Czernodanowa istotną i zasługującą na uwagę cechą poglądów Marra jest stwierdzenie ścisłego związku między językiem a myślą. Zagadnienie myśli jest zagadnieniem kluczowym, dzielącym filozofię na dwa przeciwstawne obozy: materializm i idealizm. Marr więc słusznie odczuł jego wagę i język traktował w swych pracach nie jako gołą technikę, lecz jako konkretyzację myśli. Język, według Marra, to nie tylko forma, ale i treść, a przez treść — myśl. Stąd szczególnie u Marra nacisk na słownictwo i składnię jako dziedziny, w których treść przejawia się najbardziej bezpośrednio.

Z traktowania języka jako nadbudowy wynika jego klasowość. Tu — zdaniem Czernodanowa — nie ma racji Czirkobawa, odmawiając językowi charakteru klasowego. Charakter klasowy języka akcentują mocno klasykowie marksizmu i poświadczają fakty. Klasy mówiły językami różnymi, np. feudalowie średniowieczni w Anglii po francusku, a uciskany przez nich lud dialektami anglosaskimi. Zróżnicowane klasowo były w w. XIX w Rosji języki szlachty, urzędników i chłopów.

Jedność procesu glottogonicznego to tylko odbicie jedności procesu historycznego. Marr pojmuje je inaczej, niż mu to przypisuje Czirkobawa, jako szereg praw odbijających się swoiście w każdym języku, zarówno w semantyce jak i w gramatyce. Mimo np. różnic językowych, z pojęcia miejsca ogrodzonego wywodzi się zarówno rosyjskie *gorod* jak i angielskie *town* (por. niemieckie *zaun*, płot).

Zwracając uwagę na prawidłowości tego typu Marr nie zaprzestał potrzeby badania historii poszczególnych języków. Zresztą teza jedności glottogonii nie wyklucza istnienia grup języków zbliżonych, takich jak rodziny.

Czirkobawa przesadza twierdząc, że główną podstawę poglądów Marra stanowi jego hipoteza o czterech pierwiastkach. Pewne elementy wyjściowe mowy mają jako problem i inne uzasadnienie, choćby takie, że pierwotnych możliwości głosowych człowieka nie można mierzyć jej stanem dzisiejszym. Mowa nie zaczęła się od wyizolowanych głosek, lecz od zespołów znakowych znaczących, co je dzieliło od głosów zwierzęcych.

Samej analizy według czterech pierwiastków nikt dziś nie stosuje, więc nie ma o co staczać bojów. Ale materiał zgromadzony w związku z nią doprowadził do powstania semantyki funkcjonalnej wyrazów, czego lekceważyć nie można. Zresztą zestawienie odpowiedniości fonetycznych w komparatyście, nie jest w gruncie rzeczy więcej warte.

Nie jest prawdą, że Marr lekcewał takie języki jak chiński, jako zastygłe na niższym stopniu rozwoju. Marr tylko stwierdzał, że mają one charakter bardziej archaiczny niż inne, nie przecząc bynajmniej możliwości ich rozwoju.

Stosowanie zasad marksizmu w twórczości Marra miało charakter nie tylko deklaracyjny. Przyczynił się on do wzbogacenia dziedziny semantyki i — wraz z Mieszczaninowem — składni. Obaj oni rozwinęli teorię pochodzenia części mowy, co jest wielkim osiągnięciem językoznawstwa radzieckiego.

Nie znaczy to, że w twórczości Marra nie ma błędów. Tu należy choćby magiczny punkt wyjścia w powstaniu mowy, zbyt mechaniczne wiązanie języka i społeczeństwa. Błędy te trzeba sprostować, a zdobycze pogłębić i rozwinać.

Czikobawa nawołuje do nawrotu do tradycyjnej komparatystyki z jej koncepcją prajęzyków. Czy naprawdę jest tu czego żałować? Wyrazy, które przytacza się dla uzasadnienia istnienia języka praindoeuropejskiego, stanowią bardzo cienką i powierzchowną warstwę w poszczególnych językach, którą można wytłumaczyć inaczej. Substratem takiego prajęzyka musiałby być jakiś naród o scalonej kulturze, w czasach, w których historia nie potwierdza tego rodzaju form społecznych.

Praca nad językiem powinna polegać nie na mędrkowaniu scholastycznym, lecz na analizie obszernych i konkretnych materiałów językowych. Na tej podstawie można śmiało iść naprzód, choćby nawet wbrew najbardziej uznanym autorytetom w dziedzinie językowej.

Z przytoczonych tu w streszczeniu głosów w dyskusji zainicjowanej przez „Prawdę“ można wywnioskować, że językoznawstwo radzieckie stoi wobec przeobrażeń zasadniczych. Oczywiście, byłoby jeszcze za wcześnie przesądzać, jaki będzie wynik tej dyskusji. Z uznaniem jednak trzeba podkreślić fakt, że do zagadnień językowych w ZSRR przywiązuje się istotne dla nich znaczenie, że nie traktuje się ich jako luksusu w pracy naukowej, że do dyskusji nad podstawowymi tezami językoznawstwa wciągane jest całe społeczeństwo.

J. T.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4,
 ZAKŁAD JEZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
 KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
 (REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STA-
 NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:
 P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	320 zł.
Cena pojedynczego zeszytu	60 zł.
Konto P. K. O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

Drukarnia Naukowa pod zarządem PZWS Warszawa, ul. Śniadeckich 8 B-111402
 Zam. 520

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

Przesyłanie listów w tej sprawie bezpośrednio do Redakcji spowoduje opóźnienie w ich załatwieniu.



N O W O Ś C I

B r e d e l Willi — Spotkanie nad Ebro	zł 270
D o b r o w o l s k i St. Ryszard — Notatnik warszawski	„ 220
E j d u s Ch. — Japonia między wojnami	„ 400
F u c z i k J. — W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym	„ 500
H e r t z P. — Portret Słowackiego. Wyd. II	„ 400
J a s t r u n M. — Mickiewicz, 2 tomy. Wyd. III	„ 700
J a s z u ń s k i G. — Szkice amerykańskie	„ 280
K a l i n c z e n k o A. — Paschale. Opowiadania kam- czackie	„ 270
K i n g B. — Oświata i wychowanie w ZSRR	„ 280
K r á ł Fr. — Zakręt pod Rachowem	„ 340
d e l a M a d e l è n e J. — Pan na Piaskowym zamku	„ 400
P o z n e r Vl. — Ludzie z jednej wsi	„ 250
P o z n e r Vl. — Stany nie bardzo Zjednoczone	„ 340
S z y s z k o w W. — Jemelian Pugaczow, t. I (cz. I—III)	„ 750
S z y s z k o w W. — Jemelian Pugaczow, t. II (cz. I—III)	„ 850
S i e n k i e w i c z H. — Janko Muzykant	„ 20
S i e n k i e w i c z H. — Latarnik	„ 25
S i e n k i e w i c z H. — Za chlebem	„ 70
S i e n k i e w i c z H. — Krzyżacy, t. I, II	„ 950
S i e n k i e w i c z H. — W pustyni i w puszczy	„ 380

WKRÓTCE UKAŻĄ SIĘ:

- D u n i n - B o r k o w s k i J. — Wybór poezji.
J a s t r u n M. — Przekłady wierszy Puszkina.
K r u c z k o w s k i L. — Spotkania i konfrontacje.
R u d n i c k i L. — Stare i nowe, t. I i t. II.
R u d n i c k i L. — Stare i nowe, w jednym tomie.
R u s i n e k M. — Młody wiatr. Opowiadania.
S o k o r s k i W. — Sztuka w walce o socjalizm.
W y g o d z k i S. — Widzenie.

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY